Nr 246 Kraków, Niedziela dnia 28 Października 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Szanownych Abonentów miesięcznych, prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi:

W Krakowie:		**Na prowincji:**	
za listopad	„ **1·35**	za listopad	„ **1·70**
Do końca roku	„ **2·70**	Do końca roku	„ **3·40**

Nowo przystępujący abonenci otrzymają bezpłatnie początki obu drukujących się obecnie powieści, mianowicie: „Pana Bereźnickiego“ i „Kto winien?“.

Józef Kościelski o położeniu Polaków.

Telegraficzne biuro Hirscha rozesłało dziennikom polskim obszerne streszczenie interwiewu, jaki jeden z jego redaktorów odbył z członkiem Izby panów, Józefem Kościelskim. Interwiew redaktora rzeczonego biura telegraficznego z p. Kościelskim brzmi w polskim przekładzie:

„Chcecie poznać moje zdanie o widokach kampanii, prowadzonej obecnie w prasie przeciw Polakom w Prusiech? Chętnie je wypowiem i to trzymając się dwóch broszur, które w tych dniach się pojawiły t. j. Delbrücka „W kwestji polskiej“ i „Caveant consules“, którą napisał — niechaj mu Cycero wybaczy — jakiś „Verus Germanicus“. Właściwie nie należałoby tytułu obu broszur jednym tchem wymawiać, gdyż pierwsza ma się do drugiej tak, jak n. p. wykład na sali akademickiej do wykładu w budzie jarmarcznej. A jednak trzeba o obu razem mówić, gdyż reprezentują one, że tak powiem, dokładną różnicę pomiędzy czystemi a nieczystemi motywami niechęci do Polaków.

Jest zapewne w Niemczech wielu mężów, którzy z czysto patrjotycznych względów, mając zupełnie uzasadnioną troskę o rozwój i pielęgnowanie niemieckości, przemawiają za dalszem konsekwentnem zwalczaniem polskości, ale tak samo jest pewne, że namiętni szermierze hecy antypolskiej należą do tych ludzi, dla których system represyjny jest warunkiem ich egzystencji, u których dla tego patrjotyzm jest maską, poza którą kryje się troska o byt materjalny.

Przekonasz się pan o tem łatwo, porównywując obie broszury. Z broszury Delbrücka przemawia nieufność (Misstrauen) do Polaków. Z wynurzeń pana „Verus Germanicus“ — zawiść (Missgunst). Nieufność do Polaków jest uzasadnioną, podsycają ją nawet często Polacy sami, a mianowicie podsyca ją prasa polska; zawiść jest dla samej siebie celem i nie dba o to, czy dalsze istnienie sporu narodowościowego na wschodzie leży w interesie państwa czy nie. Polacy winni dążyć do usunięcia nieufności, jąką żywi do nich opinja publiczna w Niemczech, przeciw zawiści napróżno walczyć będą. Skoro jednak uczciwa, prawdziwie patrjotyczna opinja publiczna w Niemczech przekona się, że walka Polaków o swoje dobra narodowe nie zawiera w sobie nic niebezpiecznego dla państwa, że przeciwnie uspokojenie umysłów Polaków wzmocni dopiero pruską ideę państwową na wschodzie, to tak wyszarzała argumentacja, jaką popisał pan „Verus Germanicus“ i jaką się popisują jego liczni koledzy w prasie, nie będzie mogła powstrzymać naturalnego rozwoju załagodzenia różnic narodowych. W przekonaniu, że kłamstwa na kruchych opierają się podstawach i że przy obustronnej dobrej woli porozumienie się może już być tylko kwestją czasu, mam nadzieję, że prowadzona obecnie w prasie niemieckiej heca antypolska przebrzmi bez skutku. Czy przebrzmi tak szybko, jakby tego wymagał obustronny interes, inna sprawa.

Przedewszystkiem winni Polacy sami się do tego przyczynić; właściwej drogi prowadzącej ku temu, niestety, dotąd nie znaleźli. Dopóki prasa polska będzie demagogicznie traktowała sprawy swej ludności, nie powinna się dziwić, że nieufność do Polaków raczej będzie się wzmagała, zamiast zmniejszać się. My, Polacy, wiemy bardzo dobrze, że tak źle tego sądzić nie należy, ale nie możemy też wymagać, żeby inni tak samo to sądzili. Wiemy także, że drażliwości prasy polskiej i ludności polskiej należy przyznać łagodzące okoliczności, z powodu anormalnego położenia ludności w państwie — ale nie powinniśmy się dziwić, że ci, którzy nie znajdują się w tem samem położeniu, w którem my się znajdujemy, nie widzą właściwego powodu tej drażliwości i podsuwają jej głębsze motywa. Ale można mieć nadzieję, że i pod tym względem nastąpi zmiana na lepsze. Już teraz co do stopnia drażliwości przeciwnicy pobili nas. Czem są najgorsze nadużycia prasy polskiej w porównaniu z tonem elukubracji pana „Verus Germanicus“ i innych w broszurach i artykułach gazeciarskich? Czy to nie oryginalne? Reprezentanci panującego narodu, którzy samowładnie panują w Księstwie, którzy są w pełni posiadania praw obywatelskich, którzy nie cierpią pod naciskiem praw wyjątkowych zachowują się zapalczywiej od tych, którym wobec ucisku w jakim żyją, należałoby przebaczyć różne wybryki języka i pióra. Mimo to przyznać należy, że prasa polska prawie nic nie czyni dla uspokojenia swych uczciwych przeciwników — bo o takich tylko idzie. To, co poważnie i objektywnie myślących Niemców najwięcej niepokoi, są tak zwane ostateczne cele polonizmu: odbudowanie Polski i w skromniejszych granicach, życzenie Polaków zamienienia polsko-ruskich dzielnic na rodzaj kraju koronnego, jakim jest Galicja w obrębie monarchji austrjackiej. A jednak łatwem byłoby dla Polaków zadaniem, rozwiać obawy, obracające się w tych dwóch kierunkach. Co do marzenia o przyszłem odbudowaniu Polski, to nie można zaprzeczyć, że go u narodu z rozwiniętą świadomością narodową nie można wytępić. Tak samo jednak nie można przeczyć, że takie marzenie nie potrzebuje wcale jeszcze sprzeciwiać się obowiązkom lokalnych i wiernych poddanych państwa. Proszę mnie zrozumieć: nie potrzebuje się sprzeciwiać. Jeżeli ono mimo to się sprzeciwia, to odpowiedzialność za to należy w równej mierze zwalić na Polaków i na system wobec nich praktykowany. Krótko powiem: jeżeli wszyscy Polacy, rozporządzeniami rządu i życzliwością opinji publicznej w Niemczech, zamienieni zostaną na prawdziwie równouprawnionych obywateli państwa, wtedy też ich marzenia przyszłości przybiorą formę, która ściśle się trzymać będzie ram lojalności pruskiej.

Jeżeli ich nie zadowoli się, będą marzenia ich wybiegały po za granice państwa, jeżeli zaś ich zadowoli się, wtedy będzie można spokojnie pozwolić im żywić te marzenia. Tutaj nasuwa się jednak pytanie: Czy można w ogóle zadowolić Polaków w ramach pruskiej idei państwowej? Wielu sądzi, że nie, a legenda o kraju koronnym poznańskim, bardzo zręcznie odświeżona z powodu licznych pielgrzymek Polaków pruskich do Lwowa, zdaje się, zastanowiła także poważnie myślących Niemców.

W rzeczywistości istnieje ów rzekomy kraj koronny przyszłości w arsenale polakożerców. Istotnie mógłby Polak, któryby na jakiem zebraniu rozwinął przed rodakami program takiego kraju koronnego w granicach Prus, liczyć na jeden wielki sukces, to jest na ogólną wesołość! (*Heiterkeitserfolg*). Polacy wiedzą bardzo dobrze, że to, co jest możliwem, a nawet pożytecznem w Austrji, oznaczałoby w Prusiech osłabienie tak całego organizmu państwowego, jak odnośnych dzielnic; a osłabienie Prus bynajmniej nie leży w interesie Polaków, ani w ich interesie politycznym, jako Polaków, ani w ekonomicznym, jako mieszkańców wschodnich kresów monarchji. Śmiało mogę twierdzić, że Polacy pruscy pierwsi zaprotestowaliby przeciw takiemu niebezpiecznemu odrębnemu stanowisku, gdyby kiedy na serjo do tego się zabrano. Polacy w Prusiech bynajmniej nie żądają jakiegoś odrębnego stanowiska, żądają tylko równouprawnienia; nie żądają niczego, ponieważ są Polakami, ale żądają wszystkiego, co przyznano innym obywatelom państwa, mimo, że są Polakami. Oto krótko i węzłowato cały ich program polityczny; to, co jest ponad to, wymyślają sobie ich przeciwnicy i nieprzejednani sami.

Wierzą oni silnie, że te ich życzenia spełnione zostaną mimo szczekania i wrzasku, jeżeli zniknie uczciwa nieufność do Polaków, a osłabioną zostanie nieuczciwa zawiść. Jeżeli prasa polska zaprzestanie swoich małostkowych kłótni, swojej ciasnej walki zaściankowej, aby w wielkich zarysach wytłómaczyć uczciwej opinji publicznej w Niemczech prawdziwe cele ludności polskiej i cele te w wyraźnych poda granicach, wtedy na brzask tego dnia nie będziemy potrzebowali długo czekać.

Nastanie zaś jak najrychlejsze tej chwili jest zarówno pożądanem dla obu narodowości pod względem politycznym, ekonomicznym i społecznym. Gdy jednak napomina się do wyraźnego zastanowienia się i do pożytecznego działania, wtedy zaraz wołają w szowinistycznej prasie obu obozów, że się prowadzi polityczną obłudę, jak to mnie poszło w tym kierunku z mojemi lwowskiemi wywodami. Kurs obłudy politycznej na bankiecie, w obecności 300 osób — przypomina mimowoli chór sprzysiężonych z „Madame Angôt“.

Ale dajmy temu pokój. Bo i na co! Właściwy, niesfałszowany sens moich odnośnych wywodów podany już został w broszurze Delbrücka; uczciwi ludzie będą umieli te moje słowa pogodzić z moją długoletnią działalnością — ci zaś, którym potrzeba słowom moim podsuwać inne znaczenie, nie zaprzestaną tej roboty i nadal będą mnie obrzucali oszczerstwami w tej wzniosłej świadomości, że ich niegodziwość z góry zabezpiecza im ich bezkarność. Jednej jednak sprawy nie mogę pominąć milczeniem, ponieważ ona niejednemu uczciwemu przeciwnikowi Polakowi może otworzyć oczy. Skoro niemieccy szowiniści uczuwają potrzebę ukręcenia na Polaków nowego bicza, biorą materjał do tego z małego, nic nie znaczącego pisemka, z *Gońca Wielkopolskiego*. Także *Verus Germanicus* z przyjemnością grzebie w tej bogatej kopalni, nie wiedząc, lub nie chcąc wiedzieć, że każdy porządny Polak poczytuje sobie za zaszczyt być zaczepionym przez to obskurne pisemko. Anormalne stosunki, jakie panują u nas na wschodzie, wywołują wstrętne produkta prasowe, jak owe pismo, które zmarły dr Windthorst nazwał „śmietnikiem“; że jednak przeciwnicy Polaków korzystają z niego, jako źródła dla swoich zarzutów, jest zbyt charakterystyczne, aby tego nie podnieść. Ja osobiście mam zaszczyt być najbardziej znienawidzonym człowiekiem tak ze strony polskich jak niemieckich szowinistów; w tej dziedzinie nieprzejednani podają sobie ręce. Ta okoliczność, że oba prądy, które w innych sprawach stanowią dwa wręcz przeciwne bieguny, zbiegły się w zwalczaniu człowieka, który nieustannie przemawia za lojalnością i po-

jednaniem się i to pojednanie się chciałby przeprowadzić ściśle, w ramach porządku państwowego i bezwzględnego oparcia się o państwo, powinna spowodować uczciwą opinję publiczną w Niemczech do zbadania pseudopatrjotycznej wartości motywów hecy antypolskiej.

„Streszczam więc moje wywody w następujących słowach: Takie broszury, jak Delbrücka: „W kwestji polskiej", są nam, Polakom, pożądane, ponieważ nas pouczają, w jaki sposób mamy zaradzić słusznej nieufności, którąśmy po części sami zawinili; broszury zaś jak *Caveant Consules*, napisanej przez pana *Verus Germanicus*, są nam niemniej pożądane, ponieważ stwierdzają ślepą zaciekłość, właściwą tylko złej sprawie. Do poglądów Delbrücka przyznają się prędzej czy później wszyscy mężowie idei, do drugich wszyscy mężowie interesu. Sądzę, że poznałem dosyć charakter narodu niemieckiego, abym nie miał wierzyć silnie i niezłomnie w ostateczne zwycięstwo moich zapatrywań. Znany „zdrowy egoizm" także wtedy zostanie zaspokojony.

Położenie w Wiedniu.

Wiedeń 26 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Ciekawy to niezawodnie i znamienny znak czasu, iż pogłoski o „frykcjach" w łonie gabinetu wcale nie cichną, lecz owszem się mnożą. Jeden z chrześcijańskich tutejszych dzienników otrzymuje z kół parlamentarnych pod najświeższą datą, że pomiędzy ministrami hr. Schoenbornem a margrabią Baquehemem istnieje pewien antagonizm z powodu zajść w Pirano. Przedsmak tego zdradził już wczoraj *Neues Wiener Tagblatt* w artykule wstępnym, obsypując ministra sprawiedliwości, z powodu jego zarządzenia, żeby w Istrji, mającej przeważną większość słoweńską, na sądach obok włoskich znajdowały się także słoweńskie napisy, zarzutami z refrenem przy końcu, że jeźli hr. Schoenborn ma dalej swojem postępowaniem zakłócać sielankowy spokój koalicji, to lepiej będzie, jeźli się poda do dymisji. Z jednej więc strony hr. Schoenborn, z drugiej znów *Tagblatt*, a za nim lewica, za tą zaś margrabia Baquehem. Być może, iż naprężenie jest lekkie i przemijające, ale to nie jest jedyne, gdyż z drugiej strony budzi minister spraw wewnętrznych u wybitniejszych osobistości Koła polskiego niezadowolenie z powodu swojego zachowania się w sprawie reformy wyborczej.

Reforma wyborcza! Idzie trudno jak z kamienia, a na nic się nie zdadzą w danym razie upiększania półurzędowe w formie zaprzeczania doniesieniom „niektórych dzienników" o przebiegu konferencyj. Całe to zaprzeczenie opiera się głównie na tem, że rząd, który dotychczas bronił stanowczo swej propozycji co do utworzenia nowej kurji wyborczej tak, jak o tem donosiłem, obecnie wobec szturmu przypuszczonego przeciwko tej kurji przez hr. Hohenwarta, który dotychczas słuchał, a dopiero w najnowszym czasie głos zabrał, że rząd wobec tego szturmu cofać się zaczyna. Tym sposobem istniejący chaos zwiększa się znacznie, a co się właściwie z tego wyłoni, tego nikt, nie wyjąwszy gabinetu, nie wie.

Wczorajsze oświadczenie ministra Jaworskiego, uczynione na posiedzeniu Koła polskiego, w sprawie sporu galicyjsko-węgierskiego o Morskie Oko wywarło ogólnie dobre wrażenie, ponieważ sprawa znajduje się nareszcie na drodze prowadzącej do ostatecznego jej załatwienia. Sąd polubowny, albo raczej rozjemczy, jeźli rządowi sprawozdawcy nie pogodzą się pomiędzy sobą, jest jedynym odpowiednim w takim razie środkiem. Podnieść tu jednak trzeba, iż dużo zależy od sprawozdawcy rządu austrjackiego; który z obydwóch sprawozdawców lepiej bronić będzie swej sprawy, ten ją też prawdopodobnie wygra. Caveant consules!

Choroba cara.

Cała ludność rosyjska z nerwową gorączką, oczekuje wiadomości z Liwadji. W Moskwie daleko więcej odczuwają chorobę cara, niż w Petersburgu. Ogólny niepokój wzrasta jeszcze skutkiem braku pewnych danych o istotnym przebiegu choroby. Nikt nie wie, czy car jest już w stanie agonji, czy też nastąpiły jakie inne komplikacje? Car, o ile donoszą, wybornie zna swój stan rozpaczliwy i jest na wszystko przygotowany. Wyznaczył sam nauczyciela dla wielkiego księcia Michała. Według dzienników rosyjskich, otoczony on jest sympatją nietylko wszystkich rządów, ale cały lud rosyjski z wielkim żalem śledzi przebieg wypadków w Liwadji.

Niepewność co do przyszłego ukształtowania się politycznego, oddziaływa także deprymująco. Pewne koła są nie bardzo przychylne następcy tronu. W kwestjach wojskowych, również, jak iego ojciec, nie znajduje on wiele upodobania. Obawiają się wpływu dawnego nauczyciela, jenerała Daniłowicza, znanego wrzekomo ze swoich usposobień liberalnych. Ścierał on się ciągle z Pobiedonoscewem i w tej walce podtrzymywanym był silnie przez carową.

Są jednak przekonani, że cesarzewicz pójdzie śladem swojego ojca i przynajmniej chwilowo nie zajdą żadne zmiany polityczne.

Według ostatnich depesz car wyczerpuje się coraz więcej. Dni i noce przepędza na krześle z poręczami. Cesarzowa ciągle przy nim się znajduje. Jak utrzymują, car daje swojemu synowi rady co do przyszłego zachowania się i każe mu słuchać dawnego ministra Bungego.

Berliński doktor Bergmann został zaproszony do Liwadji. W razie operacji przybędzie także chirurg z Paryża. Znowu twierdzą, że car prawdopodobnie ma raka w nerkach i operacja jest niezbędną. Profesor Grube z Charkowa, jako uczeń Pirogowa uważanym jest za najlepszego chirurga w Rosji. Mówią także o innej chorobie, zwężeniu nerek. Chory może jeszcze pociągnąć kilka miesięcy, ale i nagła śmierć nie jest wykluczoną. Ostatnie depesze donosły, że Grube nie chciał podjąć się operacji, prawdopodobnie dla tego, że boi się. aby mu pacjent w rękach nie umarł.

Budapeszteński dziennik *N. Pest. Journal* pisze: „Prezydent austrjackiej Izby deputowanych bar. Chlumetzky, wystosował zapytanie do prezesa ministrów węgierskich dra Wekerlego, czy nie możnaby ułożyć równobrzmiącej manifestacji kondolencyjnej austrjackiej Rady państwa i węgierskiego Sejmu, na wypadek śmierci cara rosyjskiego. Prezes ministrów dr Wekerle — jak donosi *Magyarorszag* — zaraz odpowie na zapytanie barona Chlumetzky'ego, omówi tę sprawę z kierującymi mężami węgierskich stronnictw parlamentarnych".

Z KRAJU.

Lwów 25 Października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*N. T.*) Wyszła tu właśnie z pod prasy broszurka mała, ale w sprawie wielkiej doniosłości. Inżynier kolejowy, p. Stan. Dzbański, pragnie tą broszurą zwrócić uwagę na potrzebę zużytkowania olbrzymich w Galicji pokładów torfu, jako wybornego materjału na opał. W epoce konkurencyjnej walki przemysłu ręcznego z fabrycznym, walki dla ostatniego zwycięskiej, kwestja opału staje się pierwszorzędną, bo kwestją wytwarzania pary, kwestją najtańszych motorów. U nas nabiera ona tem bardziej znaczenia, im szaleniej postępuje trzebienie wspaniałych niegdyś podkarpackich lasów, im szybciej rok rocznie drożeje drzewo, wobec tego wreszcie, że węgiel kamienny mamy tylko w zachodniej Galicji, a koszta transportu są zbyt wysokie. Otóż zdaniem autora, torf, który w naszym kraju zajmuje obszar stu kilkudziesięciu tysięcy morgów ziemi o przeciętnej głębokości 8 do 15 metrów, nadałby się znakomicie do eksploatacji w celach opałowych. Wprawdzie raz już na gruntach dublańskich brano się do niej, lecz skutek zawiódł oczekiwania, gdyż, jak twierdzi p. Dz., urządzenie techniczne przedsiębiorstwa było chybione, wadliwe zupełnie, plan eksploatacji zaś nie zastosowany do miejscowych warunków. Zresztą ograniczono użytkowanie torfu do kulturalnych celów, a to wystarczyć nie może. Trzeba akcji szerszej, intenzywniejszej, skombinowanej. Za granicą, np. we Francji służy torf produkcji nader różnorodnej: w ciągu lat kilku powstało tam jedenaście specjalnych fabryk, które wyrabiają między innemi: masę papierową, maty impregnowane dachowe, przędzę i włókno, przyrządy chirurgiczne, materje na odzież, koce, watę, kolby rewolwerowe, bieliznę, wreszcie koks i gaz świetlny. W Niemczech 30 zakładów produkuje *en gros* proszek (antyseptyczny, odwaniający i konserwujący) i ściółkę dla bydła o osobliwszych właściwościach. Naturalnie u nas trudno myśleć odrazu o tak wszechstronnej eksploatacji, raczej stosowaniu praktycznem. Przynajmniej jednak ściółkę, proszek i torf maszynowy, możnaby i należałoby, wedle autora, wyrabiać w Galicji z łatwością a z ogromnym pożytkiem i korzyściami ekonomicznemi. Najlepiej uczą i przekonywują cyfry; powtórzę więc jeden z tych rachunków, które nam broszura inż. Dzbańskiego przynosi. Galicyjska kolej państwowa spotrzebowuje na opał 170.000 tonn węgla za złr. 1,300.000 (za tonnę płaci 8 złr.); tonnę węgla równoważy 1360 kilogramów torfu z okolic Strutuna (powiat doliński), a tonna tegoż kosztuje 5 złr.; przez zmianę więc węgla na torf powstałby zysk roczny 204.000 złr. Nie czuję się wcale kompetentnym do oceniania, o ile wywody pana Dz. są fachowo uzasadnione i o ile jego rozumowanie znalazłoby odpowiednie echo w praktyce. Bądź co bądź atoli, poruszył on rzecz bardzo zajmującą i poparł ją za pomocą takich argumentów, iż zasługuje, by powołane ku temu czynniki zastanowiły się nad nią gruntowniej.

Ważąca się od kilku tygodni sprzedaż gmachu Skarbkowskiego, wyciągnęła znów na pole publicznej dyskusji sprawę budowy nowego teatru. *Gazeta Narodowa* poświęca jej artykuł wstępny i w patetycznych zwrotach nawołuje Radę miejską, by spełniła co prędzej ten „obowiązek honoru", magistrackich finansistów, by zerwali z krótkowidztwem i parafjańską arytmetyką, panów architektów wreszcie, by przestali raz już kłócić się o miejsce. O ile sądzić mogę z dotychczasowej, jedynej w swoim rodzaju historji tej sprawy, apelacji *Gazety* brak najważniejszych adresów; trzebaby ją skierować przedewszystkiem do kogo innego. Rzecz przewleka się w nieskończoność, wskutek silnej gry interesów prywatnych, grup właścicieli domów lub placów i kaprysów wpływowych osobistości, niemniej wskutek braku energii i stanowczości dzisiejszego prezydenta miasta. Dlatego, kto tylko dostatecznie zna odnośne stosunki, ten nie uwierzy, by pod obecnem kierownictwem stolica nasza mogła kiedykolwiek doczekać się nowego gmachu dla sztuki dramatycznej. Przeprowadzić to, jeżeli zechce, potrafi jedynie p. Marchwicki i wszelkie inne apelacje, choćby najbardziej patetyczne, nie dadzą rezultatu. Wprawdzie punkt protegowany przez p. Marchwickiego (ogród jezuicki) nie należy do najpopularniejszych i nie wytrzymuje konkurencji z wylotem wałów hetmańskich ku placowi Gołuchowskich, niechby jednak już i tamten wybrano, byle skończyła się raz istna „ciuciubabka", w jaką miasto z teatrem się bawi od lat tylu.

Znany mecenas sztuk pięknych, hr. J. K. Milewski z Litwy, nietylko osiadł we Lwowie na stałe i świetnie urządził swój apartament, ale, jak mnie wieści dochodzą, ma zamiar otworzyć go dla perjodycznych szerszych zebrań i gromadzić u siebie cały wybitniejszy nasz świat literacko-naukowo-artystyczny. Podobnej myśli można szczerze powinszować, urzeczywistnienie jej bowiem wypełniłoby dotkliwą lukę, której nie zastąpi żaden klub, ani kasyno. Hr. M. ma wszelkie warunki, by odrodzić gasnącą niestety tradycję, słynnych niegdyś we Lwowie „salonów", skąd wychodziło niejedno piękne, szlachetne i pożyteczne dla społeczeństwa przedsięwzięcie.

ZE ŚWIATA.

Paryż 25 padziernika.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W Paryżu nie mówi się o niczem innem, jak tylko o carze. Wszystkie sfery zajmują się jego chorobą, dzienniki całe szpalty zadrukownją szczegółami, tyczącemi się tak jego osoby, jak carskiej rodziny, tudzież następcy tronu rosyjskiego i tegoż narzeczonej. Nic tedy dziwnego, że moje listy muszę rozpoczynać od tego samego tematu, życie cara jest bowiem u nas kwestją dnia. Jeden z dziennikarzy francuskich, p. Bouland, udał się onegdaj do Bogolubowa, głośnego malarza marynarki rosyjskiej, żeby go interwiewować, Bogolubow bowiem zna się dobrze z carem i całą jego rodziną. Ostatni raz widział swego władcę pod koniec czerwca i był zaproszony do niego na obiad. Wówczas jeszcze, jak Bogolubow zapewniał p. Boulanda, car nie czuł się wcale cierpiącym, a artysta dziś dopiero, wiedząc, iż śmiertelna choroba nurtowała już w tym czasie w w Aleksandrze, przypomina sobie, że wargi jego spalone i oczy bez blasku zdradzały stan wewnętrzny, o którym sam cesarz, zdaje się, nic jeszcze nie wiedział. Nie skarżył się przed nikim, a przebywszy influenzę, odzyskiwał zdrowie w zupełności, tak przynajmniej sądzono na dworze i nikt z carskiej rodziny nie przeczuwał złego. Bogolubow opowia-

dał, że car rosyjski jest wielkim miłośnikiem Sztuk pięknych i że niejednokrotnie miał się przed artystą wyrazić, iż kocha Francję dla jej smaku artystycznego i arcydzieł ducha. (?) Malarstwo, jak się z owego interwiewu dowiadujemy, zajmowało zawsze w najwyższym stopniu Aleksandra III. Co kilka miesięcy miał dla Bogolnbowa jakieś zamówienia na nowe obrazy. W ostatnich czasach właśnie zamówił u niego szkic do medalu, jaki ma być wybity na cześć zaślubin carewicza Mikołaja z księżniczką Alicją. Medal następnie, wedle projektu Bogolubowa, wykona jeden z uczniów Chaplina. Kiedy rozmowa przeszła na osobę carewicza, rzekł artysta, że Mikołaj nie ma już do Sztuk pięknych tego zamiłowania, co jego ojciec; natomiast przepada za muzyką i jest nawet niezłym jej wykonawcą. Zapytany nakoniec, czy jakie wiadomości otrzymuje z Rosji o ostatnim przebiegu choroby cesarza, odparł Bogolubow, że jest w ciągłej korespondencji ze swym bratem, przebywającym w Moskwie. — I cóż tam powiadają o carze? — zapytał p. Bouland. — Nic — odrzucił ze smutkiem artysta rosyjski — płaczą, lamentują i modlą się za jego uzdrowienie...

Onegdaj, z powodu przypadającej rocznicy śmierci księżnej Małgorzaty Orleańskiej-Czartoryskiej, odprawiono w Paryżu msze żałobne, zamówione przez księcia de Nemours; o dziewiątej w kościele św. Ludwika en-l'Ile, o dziesiątej w Neuilly w kaplicy Notre-Dame de la Compassion i wreszcie o jedenastej u św. Piotra de Chaillot, gdzie w nabożeństwie uczestniczył książę de Nemours.

Wczoraj otwarto wspaniałym wieczorem inauguracyjnym głośne paryskie Eldorado, przerobione w elegancką *mussic-hall* na kształt Folies Bergère.

K. W.

Londyn d. 20 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Pięć lat temu bawił tu przez kilka miesięcy znany wasz poseł i przedsiębiorca naftowy, p. Stanisław Szczepanowski. Ówczesnym celem jego podróży było zawiązanie wielkiej spółki akcyjnej, któraby nietylko zajęła się eksploatacją w Galicji nafty na wielką skalę, lecz któraby także wniosła do was znaczniejsze kapitały na inne przedsiębiorstwa, mogące się dobrze rentować. P. Szczepanowski, mimo rozległych stosunków w Anglji, gdzie przedtem 9 lat spędził, nie mógł wtedy nic zdziałać, gdyż stagnacja w przedsiębiorstwach była wielka, a nieufność do wszystkiego, co na szerszą miało być skalę prowadzone, jeszcze większa. Teraz jednak położenie zmieniło się już o tyle, że właśnie zawiązuje się w Londynie poważny syndykat z angielskich kapitalistów, który ma na celu zakupywanie terenów naftowych w Galicji, aby je potem eksploatować. Sądzę że będzie to dla was wiadomość wielce pożądana, jeżli czego bowiem, to kapitałów bardzo wam potrzeba.

(Dalszy ciąg listu naszego korespondenta, dla nawału materjału, musimy odłożyć do najbliższego numeru. *Przyp. Red.*).

Część urzędowa.

Przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistów sądów powiatowych: Michała Gilicińskiego w Bóbrce do Jarosławia, Władysława Grzywackiego w Grzymałowie do Skolego, Ferdynanda Antoniego Bobryka w Lutowiskach do Liska, Artura Weichselbauma w Olesku do Śniatyna, Leopolda Makarewicza w Boryni do Mikołajowa, Grzegorza Szyjkę w Delatynie do Grzymałowa, Jana Bętkowskiego, w Niemirowie do Lutowisk i Edmunda Skulskiego w Jaworowie do Delatyna.

Konkursy. Celem nadania stypendjów z fundacji pod nazwą „Ustanowienie stypendyjne Jana Towarnickiego" ogłasza Wydział krajowy konkurs do 15 listopada.

Przy sądzie powiatowym w Tarnobrzegu opróżnioną została posada kancelisty sądowego.

Okręgowa Rada szkolna w Limanowy rozpisała konkurs, celem stałego obsadzenia kilku posad nauczycielskich.

Celem obsadzenia opróżnionego miejsca jednego etatowego sługi w lwowskim Uniwersytecie, rozpisano konkurs z terminem do dnia 10 grudnia 1894 włącznie. Jako wynagrodzenie przyjęty sługa otrzyma rocznie 300 zł. płacy i 75 zł. dodatku aktywalnego, tudzież przepisaną odzież służbową.

Nowo kreowana posada radcy sądu krajowego przy sądzie obwodowym w Przemyślu, z poborami VII klasy rangi, jest do obsadzenia.

Rada szkolna okr. w Brzozowie, ogłasza konkurs na posady nauczycielskie.

Licytacja. Sąd powiatowy w Starym Sączu przeprowadzi publiczną sprzedaż połowy posiadłości objętej wyk. lwn. 7 ks. gr. gm. kat. Chochorowice na dniu 23 listopada 1894 i na dniu 21 grudnia 1894 o godzinie 10 rano. Cena wywołania 3652 zł. 50 ct. a. w. Wadjum 500 zł.

(*Gazeta lwowska* nr. 247).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

22

(Ciąg dalszy).

Przypomniałem sobie jego udaną obojętność i nagłe wybuchy. A zespolenie go w myśli bodaj z Eleonorą, było mi nieopisanem udręczeniem. Gdyby nie dziwne zachowanie się Eleonory, nie miałbym jednak żadnego prawa tego człowieka posądzać. Odpowiedzi jego podczas badania były jasne i zadowalające, zresztą nie było zgoła pobudek, usprawiedliwiających tę zbrodnię, na której nic nie zyskiwał. Lecz jeśli miłość w grę wchodziła?

James Harwell, skromny sekretarz zbogaconego kupca, to była jedna osoba.

James Harwell, pozostający pod wpływem gwałtownego uczucia dla tak pięknej, jak Eleonora, kobiety — to człowiek drugi.

Mogłem go postawić na liście osób podejrzanych; upoważniało mnie do tego prawdopodobieństwo jego winy. Lecz od podejrzenia do pewności, jakże daleko!

Co innego było przypuszczać, że James Harwell mógł się dopuścić zbrodni, a rzecz inna zupełnie nagromadzić dostateczną ilość dowodów, aby módz oskarżyć go o nią. Wahałem się wobec zadania tak trudnego. A jeśli był niewinny? Lecz za jakąbądź cenę Eleonora ocaloną być musiała.

Zdecydowałem się też udać do p. Gryce nazajutrz rano. Tymczasem ścigały mię obrazy i wspomnienia dnia ubiegłego. Widziałem Eleonorę, z ręką wyciągniętą nad zwłokami, biorącą je na świadki swej niewinności, widziałem Mary, uciekającą od niej z oburzeniem. Były to jakby podwójne widziadła: świateł i cieni, obrazy te wlewały w serce me naprzemian nieufność i nadzieję. Sam wreszcie nie wiedziałem czy wierzyć w niewinność Eleonory, w jej przysięgę, uczynioną nad martwem ciałem stryja; czy też odwrócić się od niej, tak, jak to uczyniła Mary.

Przez całą noc nie zmrużyłem oka.

Nazajutrz, bardzo wczesnym rankiem, wyruszyłem na poszukiwanie p. Gryce, będąc przygotowany z góry na trudności, lecz z niezłomnym zamiarem, zwalczenia wszelkich przeszkód. Postanowiłem działać rozważnie i na chłodno, lecz truchlałem na myśl, że interwencja moja jest już może spóźnioną.

Dnia tego miał się odbyć pogrzeb p. Leavenworth. To mnie pocieszało. Poznałem już o tyle p. Gryce, iż przypuszczałem, że wstrzyma się od środków ostatecznych aż do odprawienia ceremonji żałobnej. Nigdy nie byłem w domu żadnego detektywa, lecz znalazłszy się przed trzypiętrową kamienicą, którą mi wskazano, widząc przysłonięte rolety, zapuszczone firanki, pomyślałem mimowoli, iż po tym domu można poznać, kto w nim mieszka.

Drzwi otworzył mi wyrostek blady, z rudą czupryną. Na moje zapytanie, czy zastaję pana Gryce, odpowiedział niewyraźnem mruknięciem, które mogło również dobrze oznaczać: „tak" lub „nie", lecz wziąłem je za potwierdzającą odpowiedź.

— Nazywam się Raymond i chciałbym się widzieć z panem — oświadczyłem.

Chłopak spojrzał na mnie badawczo i wskazał mi drzwi na pierwszem piętrze.

Wbiegłem na schody, zapukałem do drzwi wskazanych i wszedłszy ujrzałem szerokie plecy p. Gryce, pochylone nad staroświeckiem biurkiem.

Odwrócił się szybko.

— Ach! co za niespodziewany zaszczyt! — zawołał.

Powstając od biurka, otworzył piec, zajmujący środek pokoju.

— Zimno dzisiaj, nieprawdaż? — mówił, zacierając ręce.

Przyglądałem mu się uważnie, aby zmiarkować, czy jest dziś w usposobieniu rozumnem.

— Chłodno — odparłem — lecz nie mam czasu zastanawiać się nad pogodą. Jestem zbyt przejęty ową zbrodnią.

— Tak, tak — przerwał mi, spoglądając na głownie; — sprawa bardzo zawiła. Lecz może nie dla pana, co? Widzę, że chcesz mi pan coś powiedzieć.

— Istotnie, choć zapewne nie to, czego się pan spodziewasz. Panie Gryce, od chwili gdyśmy się rozstali, utwierdziłem się w moich przypuszczeniach. Są one teraz pewnikiem: posądzasz pan kobietę niewinną.

Sądziłem, że go to oświadczenie zadziwi, lecz się omyliłem.

— Ta wiara musi być panu miłą, mr. Raymond, a bądź co bądź, zaszczyt mu przynosi.

Obruszyłem się na to.

— Jestem tak dalece przekonany, że się nie mylę — rzekłem — przychodzę pana prosić, abyś powstrzymał akcję sądową, dopóki nie wpadniemy na ślad prawdziwego winowajcy.

P. Gryce pozostał niewzruszonym.

— Dziwne to zaiste żądanie w ustach takiego jak pan człowieka — rzekł.

Nie dałem się zbić z tropu.

— Mr. Gryce — rzekłem — gdy na dobre imię kobiety padnie skaza, to jej potem nic już nie zetrze. Eleonora jest osobą szlachetną i zasługuje na wszelkie względy. Zechciej mi pan poświęcić chwilkę czasu, a pewien jestem że nie pożałujesz tego.

— I owszem — odparł z uśmiechem, przenosząc wzrok z poręczy fotelu na zapalone głownie. — Mów pan, słucham.

Wyjąłem z kieszeni notatnik i położyłem go na stole.

— Jakto! — zawołał — memorando! To bardzo nieostrożnie! Nie przelewaj pan nigdy myśli swych na papier.

— Otóż powtarzam panu — ciągnąłem dalej, nie zważając na tę radę — miss Eleonora jest niewinną; nietylko ręce, lecz i serce ma czyste. Miałem sposobność zbliżyć się do niej. Że znając niektóre okoliczności odnośne do tej zbrodni, temu nie przeczę. Przyznaję również, że klucz znalazł się w jej posiadaniu i że to stanowi ważną poszlakę. Lecz nie zechcesz pan zapewne obciążać zarzutem kobiety szlachetnej dlatego tylko, że nie chce wyjaśnić faktu, który ma sobie za obowiązek utrzymać w tajemnicy. Nie zechcesz jej pan zniesławić. Byłoby to okrucieństwem bezużytecznem, bo przy cierpliwości i zręcznych zabiegach potrafimy przecież odnaleźć winowajcę.

— Choćby nawet wiara pańska w miss Eleonorę była uzasadniona — odparł detektyw — to nie wiem, jakim sposobem będziemy mogli wykryć tajemnicę, jeżeli zejdziemy z jedynego tropu, który nas może do rozwiązania jej doprowadzić!

— Idąc po tym tropie nie wykryjesz pan nic zgoła.

P. Gryce brwi zmarszczył, lecz nic nie odpowiedział.

— Miss Leavenworth działa pod wpływem osoby wyzyskującej jej wspaniałomyślność, stanowczość, a może nawet i miłość — ciągnąłem dalej. — Wykryjmy, kto ma nad nią tyle władzy, a będziemy mieli prawdziwego winowajcę.

— Hm! — mruknął p. Gryce.

Nie dawałem za wygraną.

— A więc masz pan kogoś na myśli? — spytał po chwili obojętnie.

— Nie wymieniam nazwisk. Proszę jedynie o zwłokę.

— Zamierzasz pan sam prowadzić tę sprawę?

— Tak.

P. Gryce gwizdnął przeciągle.

— Niech mi wolno będzie zapytać, czy zabierasz się pan do lotu o własnych skrzydłach, gdyby panu ofiarował pomoc jaki poważny współzawodnik, czy nie wzgardziłbyś pan jego usługami, czy nie chciałbyś rad jego usłuchać?

— I owszem, pragnę najusilniej pozyskać pomoc pańską.

Uśmiechnął się ironicznie.

— Jesteś pan bardzo pewnym siebie — zauważył.

— Jestem pewny miss Leavenworth.

Odpowiedź ta podobała mu się widocznie.

— I cóż pan uczynić zamierzasz? — spytał.

Namyślałem się nad odpowiedzią. Co prawda dotychczas nie miałem jeszcze ułożonego planu.

— Zdaje mi się — mówił p. Gryce — iż podejmujesz się pan zadania zbyt trudnego, jak na amatora. Lepiejbyś uczynił, pozostawiając mi je zupełnie, mr. Raymond.

— Nie mam nic przeciwko temu i owszem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

28 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

Ojciec sądził, że córka nie da sobie tego dwa razy powtórzyć, tymczasem ona rozpłakała się jak dziecko i o małżeństwie ani sobie mówić pozwoliła. Ojciec bardzo zdziwiony, sądząc w dobrej wierze, że on jeden wie czego jej do szczęścia potrzeba, chciał już użyć środka nieomylnego, to jest rozkazu, do którego szlachta w takich wypadkach często się uciekała; i kto wie, na czem by to się było skończyło, gdyby nie pan Hilary, który jak niegdyś Zosia jego, tak teraz on ją wziął w obronę. Wytłómaczywszy ojcu, że przymus zrobiłby ją może nieszczęśliwą, wymógł na nim, że swatów odprawiwszy, córce jeszcze wolność zostawił.

— Dziękuję ci, Hilciu, dziękuję! — szlochając na jego piersi siostra zawołała. — Gdyby mnie ojciec był wydał, byłabym umarła!...

— Nie płacz już Zosiu, nie płacz... chociaż dalibóg nie wiem, co cię tak bardzo przestraszyło... przecie nie taki djabeł straszny jak go malują i nie każdy mąż żonę bije. Mówią, że pan Krynicki jest człowiekiem dobrym i statecznym.

— Choćby sobie był najlepszym, jabym za niego pójść nie mogła.

— Ale czemu? Powiedz mi teraz otwarcie.., jak widzisz, nie ma już nikogo.

Oglądnęła się po izbie, aby się upewnić, że swatów w rzeczy samej nie ma, potem przez łzy na brata spojrzała i szepnęła:

— Bo ja za mąż nigdy nie pójdę.

— Nigdy?

— Nigdy, Hilciu, nigdy! — jęknęła z głębi serca i jakby w obawie, by jej brat więcej nie badał, z głośnym płaczem do komory pobiegła.

Pan Hilary patrząc za nią głową potrząsał.

— Co się z nią stało?... Czy ona prawdę powiedziała, czy tylko chce mnie zmylić?

Odpowiedź na to pytanie miał otrzymać w niedalekiej przyszłości. Odwidziny hrabiego nagle się urwały. Pierwszego i drugiego dnia mężczyźni na to nie zwrócili uwagi, wszakże gdy się nie pokazał pięć dni z rzędu, zaczęli to sobie różnie tłómaczyć. Pan Jacenty był pewny, że hrabia czemś się obraził. to też gdyby jeno mógł był z miejsca się ruszyć. niezwłocznie po szedłby go był przeprosić; Hilcio zaś mniemał, że albo gdzieś wyjechał nie powiedziawszy im bądźcie zdrowi, lub też postanowił więcej do nich nie zachodzić, co zresztą on od dawna przewidywał. Mimo że pan Hilary był człowiekiem miernej inteligencji i małego doświadczenia, tyle rozumiał, że panowie, mający inne poglądy, zwyczaje i wymagania, nie przywiązują się nigdy stale do osób z obcej sfery. Ludzie zamożni, są przedewszystkiem wygodni, pożycie zaś z biedniejszymi wymaga wyrzeczenia się pewnych nawyknień i upodobań, czego panowie nie lubią, gdyż bądź co bądź, każdy przymus jest niewygodny.

Zosia zupełnie co innego przypuszczała. Chociaż jej tego nikt nie powiedział, byłaby przysięgła na ten krzyżyk, który jej matka umierając na szyję włożyła, że hrabia zachorował. To też ilekroć brat lub ojciec z innem odzywali się zdaniem, Zosia upierała się przy swojem, a gdy ustąpić nie chcieli, wychodziła ze łzami w oczach.

Dworek naszych przyjaciół był od frontu ozdobiony gankiem wspartym na czterech słupach drewnianych, skąd na lewo był widok na wioskę, na prawo na pałac i dworskie budynki. Przesiadując teraz na ganku długiemi godzinami, Zosia przypatrywała się białym murom pałacu i biegała okiem niespokojnem od jednego do drugiego okna, jakby się tam kogo zobaczyć spodziewała. Próżne nadzieje! Czasem znowu zdawało się jej, że ktoś z pałacu wyszedłszy, zmierzał do jej zagrody...

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

Zamiast Uwag.

Rozmaite bywają tygodnie. Czasem w ciągu ośmiu dni zbierze się tyle różnorodnego materjału, że gdy przyjdzie sobota, rady sobie z nim dać nie mogę, a bywają znów takie okresy, że ani w mieście, ani nawet w kraju całym, nie zdarzy się nic takiego, coby na szczególniejszą zasługiwało uwagę. Właśnie tydzień zupełnie posuszny, pod względem materjału do „Uwag" był ubiegły, lecz że Szanowni moi Czytelnicy są na mnie bardzo łaskawi i natarczywie się domagają, bym im każdej niedzieli coś powiedział, przeto dziś wybiegnę poza sferę galicyjską i opowiem rzeczy nadzwyczaj ciekawe, a charakterystyczne, które sięgają dalekich stron, bo Petersburga i wysokich sfer, bo samego cara Aleksandra III i jego syna, carewicza Mikołaja.

I niech nikt nie sądzi, że to, co opowiem, będzie oparte na przypuszczeniu, lub mylnych informacjach. Wszystko, o czem czytelnik dziś się dowie, mam z pierwszej ręki, od osób, które bądź na to same patrzyły, bądź od wiarogodnych świadków to dostały, com potem od nich usłyszał, a jak do tych tajemnic przyszedłem, to już rzecz moja... My, publicyści, często gęsto miewamy lepsze informacje, niż sama nawet policja krakowska, choć tej się zdaje, że wie wszystko i wszystko może...

A teraz posłuchajcie.

Powszechnie mniemają, ja sam ubiegłego tygodnia utrzymywałem to na tem tu miejscu, że po tragicznej śmierci Aleksandra II, gdy syn jego, dziś umierający Aleksander III, chciał podpisać akt, zwołujący konstytucję, że wtedy wpływem swoim przeszkodził temu Pobiedonoscew. Otóż tak nie było. Wprawdzie prokurator św. Synodu był przeciwny wszelkim ustawom wolnościowym, ale wpływ jego, wobec większości ministrów za reformami, nie był jeszcze tak potężny, iżby mógł przeważyć szalę na stronę reakcji. Tym, który ongi wszystko zdziałał, był Katków.

Onego dnia pamiętnego dwór znajdował się w Gatczynie. Car siedział właśnie w swoim gabinecie, gdy wszedł adjutant dyżurny, aby monarchę uwiadomić, że przyjechał wszechpotężny redaktor *Moskiewskich Wiedomosti* i prosi o posłuchanie. Car kazał go wprowadzić.

Wszedł Katków.

Tak w państwie rosyjskiem, jak i na dworze, za poprzedniego panowania, była to osobistość wysoko ceniona. Katkowa poczytywano za ideał rosyjskiego patrjotyzmu. Car nowy znał go także i bardzo poważał. Ledwie nowo przybyły zjawił się w gabinecie, zapytał go z czemby przybywał.

Katkow był człowiekiem szorstkim, prawdomownym i nie miał w sobie nic z dyplomaty. Nie wahając się długo, oświadczył carowi, iż dowiedziawszy się, że w rządzie przeważa zamiar nadania krajowi konstytucji, przyjechał cara odwieść od niego, bo to grozi zgubą Rosji.

Aleksander III zażądał dowodów.

Na to Katkow wyjął notatki, które miał przy sobie i zaczął mówić, popierając cyframi każdą swoją uwagę. A trzeba dodać, że rzadko kto miał taki dar wymowy, jak ten człowiek.

Słów jego nie sposób dziś powtórzyć, ale jego argumenty dadzą się łatwo streścić.

— Z kim chcesz, Najjaśniejszy Panie, prowadzić rządy konstytucyjne? — pytał redaktor *Moskiewskich Wiedomosti*. — Czy Rosja ma już dziś materjał konstytucyjny? Popatrzmy. Na 100 miljonów ludności, mamy zaledwie 100 tysięcy na pół okrzesanych dworjaninów, drugich 100 tysięcy lichego czynownictwa i najwyżej 100 tysięcy inteligencji. Oto wszystko. Mieszczaństwa nie ma co brać w rachubę, gdyż to pod względem umysłowym nie podniosło się wiele ponad chłopa. A tym trzem kroć kto stanie na drodze? Sto tysięcy inteligencji niemieckiej, opartej o wszechwładnych baronów w prowincjach nadbałtyckich i miljon, wyraźnie cały miljon, inteligencji polskiej, połączonej ze szlachtą, która od wieków tak jest przyzwyczajona do życia parlamentarnego, że tam nawet szlachcic zagrodowy, umiejący ledwie czytać i pisać, w razie ogłoszenia konstytucji, pokona każdego z naszych arystokratów. O dworjaninach nie ma co nawet mówić. Jeśli wtedy w parlamencie Niemcy połączą się z Polakami, a do tego przyjść musi, to chociaż Rosjanie będą mieli większość liczebną, co wtedy stanie się ze świętą Rosją? Zawładną nią Niemcy i Polacy bo pokonają nas siłą swojej inteligencji i oni będą panowali, nie my!

Oto treść argumentów Katkowa.

Car wysłuchał, przyznał mu rację i rozdarł przygotowany już akt konstytucyjny.

* * *

W całej prawie Europie panuje przekonanie, że katastrofa pod Borkami była dziełem nihilistów. Tymczasem jest to przypuszczenie nawskróś mylne.

Rzecz tak się miała.

Car, objeżdżając w r. 1888 swoje państwo, zapędził się aż do kraju zakaukaskiego. Wszędzie w drodze, jak to w Rosji jest w zwyczaju, na poszczególnych stacjach kolejowych zjawiały się deputacje z chlebem i solą. Do każdej z nich car musiał wyjść, by wysłuchać przemówienia i przyjąć dary. Ceremonje te trwały niedługo, 5 do 10 minut, ale w ciągu jednej doby opóźnienia te mogły wynieść razem kilka godzin, car zaś lubił być zawsze punktualnym, przeto między jedną a drugą stacją chciał zawsze to na szybkości zyskać, co tracił na czasie. Kiedy był na Kaukazie, między Tyflisem a Poti, wtedy pociąg dworski prowadził dyrektor tamtejszej kolei, Polak, Rutowski. Car, zabawiwszy na jednej stacji przeszło 10 minut, wezwał następnie dyrektora do swego wagonu i powiedział mu, żeby szybciej jechał i odzyskał czas stracony.

— Ja tego, Najj. Panie, nie mogę uczynić — dyrektor odpowiedział.

— Co, nie możesz, chociaż car każe?! — krzyknął Aleksander III porywczo, z fotelu się zrywając.

Trzeba znać tego samodzierzcę, jego dumę i gwałtowność, aby pojąć, do jakiego stopnia musiała go oburzyć odpowiedź dyrektora, który do dyplomacji nieprzyzwyczajony, powiedział, jak myślał, gdy tymczasem inny na jego miejscu dworak układny byłby odrzekł: „Słucham!" — a mimo to byłby potem uczynił, jakby mu obowiązek nakazywał.

— I czemu nie chcesz jechać prędzej? — car dalej pytał, z gniewu siniejąc.

— Bo nasze koleje, proszę Waszej Cesarskiej Mości, nie są tak zbudowane, jak koło Petersburga. U nas podkłady słabe, relsy nie są stalowe, a pociąg ciężki. Jakby, chroń Boże, stało się jakie nieszczęście, cała Rosja zawołałaby, żem naraził Najj. Pana, a jej oburzenie byłoby tem większe, żem Polak. Powiedzianoby, żem uczynił to umyślnie.

Car zamilkł, dyrektor jechał, jak przedtem, a kiedy pociąg stanął na ostatniej stacji jego linji kolejowej, wiecie, jaka go nagroda spotkała? Oto wszyscy urzędnicy, nawet służba otrzymała jakieś upominki: ordery, zegarki, pierścionki, szpilki, jeden dyrektor nie dostał nic, ale za to minister komunikacji, Possiet, który z carem wtedy podróżował, w imieniu „gosudara", urządził mu siarczysty „wygawor".

Do tego stopnia Aleksander III nie znosił najmniejszej opozycji. Jaka małoduszność!...

Kiedy później pociąg dworski znajdował się na linji Łozowo-sebastopolskiej, jej dyrektor nie był tak skrupulatny, jak Rutowski i gdy car kazał pospieszać. aby odzyskać czas stracony. pędził całą siłą pary.

Pociąg dworski składał się z 18 wagonów podwójnej długości, z których każdy miał po dwie pary kół z przodu i z tyłu. Taki wagon z wielką trudnością porusza się na skrętach, a przytem trzeba wziąć w rachubę jego wagę. Każdy z nich ważył 3.000 pudów. Aby takich 18 wagonów uciągnąć, musiano na linji Łozowo-Sebastopol przyprządz aż dwie lokomotywy, jedną od pociągu osobowego, drugą od towarowego, gdyż jednej, odpowiednio wielkiej, tam nie było, że zaś każda z tych maszyn miała siłę i ruch odmienny, przeto można sobie wyobrazić, jak nieregularnie szedł cały pociąg.

Naraz pod Borkami, gdzie wskutek deszczów teren osiadł o 4 metry na stosunkowo niedość wielkiej przestrzeni, nastąpiło wykolejenie, wagony pogruchotały się doszczętnie, wszyscy mogli zginąć.

Z wagonu pierwszego przez zerwany dach zostali wyrzuceni na pole, jak dwie piłki: jene-

ralny inspektor kolejowy, Taube i minister Possiet. Taube, mimo 73 lat, zerwał się z błota i przestraszony, zaczął uciekać na oślep. Ponieważ wzdłuż drogi stali żołnierze, przeto z nich jeden, myśląc, że to nihilista, który katastrofę spowodował, już go brał na cel, lecz porucznik, w pobliżu stojący, zatrzymał go wołając:

— Patrz! to generał!

W ten sposób Taube ocalał.

Wśród wagonów zdruzgotanych, osób zabitych na śmierć było 7. Reszta wyszła z mniejszemi lub większemi obrażeniami. Co do rodziny carskiej ta tak wyglądała:

Sam Aleksander III, mimo siły olbrzymiej, nie mógł się z pod gruzów wydobyć i musiano go wyciągać. Oba boki miał gwałtownie ściśnięte i jedno żebro złamane. Doznał także bolesnego obrażenia u dołu kości pacierzowej, co oddziałało na nerkę.

Carowa całą godzinę leżała w omdleniu i ledwie ją ocucono. To, co dzienniki później opowiadały, że pierwsza zerwała się i rannym pomoc niosła, jest bajką. Gdy przytomność odzyskała, dostała płaczu spazmatycznego i od tego dnia ma częste ataki nerwowe.

W. ks. Ksenia dostała padaczki (choroby św. Walentego) i z tej dotąd nie wyszła.

W. ks. Jerzy miał klatkę piersiową stłuczoną. skutkiem czego dziś na suchoty umiera.

W. ks. Mikołaj, teraźniejszy następca tronu, dostał kurczowego drgania twarzy, co mu po dziś dzień zostało.

Wracając do carowej, trzeba jeszcze dodać, że prócz ataku nerwowego, miała ona wtedy także twarz podrapaną, a bok lewy tak stłuczony, że był czarny, jak smoła.

Tak skończyła się katastrofa pod Borkami, a jej opis mam od człowieka, który tam był i sam wszystko widział.

* * *

Aleksander III, wstąpiwszy na tron, zaczął natychmiast od wielkich oszczędności, których jego ojciec nie lubił. Dawniej, w zimowym pałacu, dzień w dzień przygotowywano obiad na 100 osób, a każde danie było sporządzane w 5 odmianach. Prócz tego wszyscy urzędnicy w pałacu mieszkający, mieli ten przywilej, że gdy do nich kto z miasta przyszedł, lub ze wsi przyjechał, natychmiast służba, stosownie do pory dnia, przynosiła śniadanie, przekąski, wino, herbatę. Nowy car zaprowadził gospodarstwo inne, prawdziwie mieszczańskie; zbytek zniósł, a miasto trzymać własnych kuchmistrzów, wziął kucharza-przedsiębiorcę i temu za obiad od osoby (couvert) daje 3 ruble. Ile osób je, tyle trzyrublówek kasa wypłaca. Że za te pieniądze obiady nie mogą być wytworne, tem mniej cesarskie, każdy to przyzna. On sam dogląda wina, cesarzowa zaś własnoręcznie zamyka herbatę i cukier. To nie bajka, lecz prawda rzetelna. Lokaje dostawali dawniej miesięcznie tylko po 7 rubli; w ostatnich czasach podwyższono im jednak pensję do 40 rubli na miesiąc.

Po pogrzebie ojca kazał sobie przedłożyć rachunek. Przyniósł mu go książę Golicyn, niegdyś wielki magnat, teraz zbankrutowany dworak, mający 3 miljony długów, ale człowiek gładki i przez związki swoje z arystokracją, dobrze widziany u dworu.

Car spojrzał na rachunek i przy jednej pozycji dłużej się zatrzymał.

— Co to jest? — zapytał.

— Kwota 75.000 rubli należy się za 500 postawów czarnego sukna, którego było potrzeba na ubranie drogi od pałacu zimowego do cerkwi Petropawłoskiej.

— A ile ma jeden postaw?

— 47 do 50 arszynów.

— Więc skoro droga cała, którą orszak żałobny przechodził, wynosiła tylko 1500 arszynów (jeden kilometr), więc jak mogliście spotrzebować 25.000 arszynów, które wystarczałyby na 18 kilometrów?

Dworak zmięszał się, ale szybko przytomność odzyskując, rzekł:

— Tu zaszła omyłka o jedno zero...

— Widocznie... Ale proszę cię, mój Golicyn, aby tych omyłek więcej nie było.

W rachunku przyjął car tylko 50 postawów sukna.

Jakkolwiek dworacy od dnia tego wielce się pilnowali, żal im jednak było dawnych czasów, kiedy to za Aleksandra II kradli jak kruki i wkrótce nowego cara usiłowali znów w pole wywieść.

W rok po śmierci ojca, Aleksander III. dawał pierwszy bal dworski na 300 osób. Listę sam układał. Gdy mu po balu rachunek przedłożono. zastanowił się bardzo nad pozycją, która opiewała 50 pak pomarańcz po 500 sztuk. Właśnie, gdy o niej myślał, wszedł jenerał Daszków.

— Słuchaj, ileś ty u mnie wczoraj zjadł pomarańcz? — car go zapytał.

Generał zmięszał się i odrzekł:

— Jednę, Wasza cesarska mość.

— Ale przyznaj się, może dwie, trzy?...

— Dwie.. jej Bohu, tolko dwie, Wasze Wieliczestwo.

— A inni ile jedli?

— Także tak samo.

— Ale choćby każdy zjadł ich dziesięć, to dopiero wypadłoby razem 3.000 sztuk, a te „wory" wystawili rachunek za 25.000.

I znów kazał Golicynowi jedno zero skreślić.

Najlepsza jednak była historja z pantalonami Jego Imperatorskiej Mości.

Gdy mu raz krawiec, a był nim wtedy Tedeschi, przedłożył rachunek na 26 rubli za parę pantalonów, car, któremu ta kwota zbyt wygórowaną się wydała, zapytał generała Bogdanowicza, który właśnie w jego gabinecie się znajdował:

— A ty ile płacisz za pantalony?

— Dwadziścia dwa ruble, W. C. Mość!

— Patrz, a ten za takie same generalskie, chce odemnie 26 rubli. Kto tobie robi?

— Nordstroem.

— Każ go tu zaraz sprowadzić.

Niedługo trwało, a zjawił się krawiec.

— Umiesz zrobić spodnie?

— Umiem, Najj. Panie.

— A ile bierzesz za parę?

— Dwadzieścia i dwa ruble.

— Bierz miarę!

Krawiec uczynił, jak car kazał, trzeciego dnia przyszedł z pantalonami i z rachunkiem, na którym wypisał 20 rubli.

Car poczerwieniał.

— Co, ty mi chcesz z dwóch rubli prezent zrobić?

— Boże chroń, Najj. Panie, ja tylko spełniam moją powinność. Gossudar jest moim ojcem, dobrodziejem, on mnie ochrania, a jażbym miał na nim zarabiać? Ja mogę tylko tyle żądać, co mnie samego kosztują, ale o zysku nie wolno mi nawet myśleć!

— Haraszo! — zawołał car uradowany, poczem rozkazał, aby orła dwugłowego, który wpierw znajdował się na sklepie Tedeschiego, jako dworskiego dostawcy, umieszczono nad magazynem Nordstroema.

I stało się. co było do przewidzenia. Wojskowość przeniosła się do nowego wybrańca losu, Tedeschi za do miesiąca stracił całą klijentelę. Nie długo trwało, a zupełnie zbankrutował, tak, że musiał nawet sprzedać swój dom przy rogu Morskiej.

Co do Nordstroema, ten wkrótce podniósł cenę patalonów wszystkim oficerom o 2 ruble, a gdy ci czynili mu za to gorzkie wymówki, tak się tłómaczył:

— Panowie myślicie, że jako krawiec Najj. Pana, nie jestem przez to narażony na wydatki i straty? ...Ileż to razy w roku muszę jeździć do Gatczyny, a przecie wiożąc pantalony carskie, nie mogę jechać drugą klasą, tylko pierwszą. w Gatczynie zaś trzeba czasem czekać dzień i dwa, nim Jego Wieliczestwo przymierzy, a tu tymczasem w moim magazynie kradzieże i straty. Musiałem więc cenę podnieść o dwa ruble, musiałem...

* * *

Następca tronu ma w Gatczynie nie zbyt obszerny apartament; w nim zaś pokoje, w których po całych dniach przesiaduje, są od góry do dołu obwieszone świętemi obrazami w stylu bizantyńskim, przed któremi pali się bez przerwy od 20 do 30 lamp srebrnych. Ponieważ lampy są napełnione zwykłym, prawosławnym olejem, (oliwy prowanckiej używać nie wolno) przeto można sobie łatwo wyobrazić, jaka atmosfera w tych pokojach panuje. Carewiczowi jednak jest w nich, jak w raju. Największą przyjemność ten mu sprawia, kto mu przyniesie jaki obraz święty, lub starą książkę bizantyńską.

Stojąc przed swoim patronem, św. Mikołajem, którego obraz wielkich rozmiarów wisi w jego mieszkaniu, wybija on pokłony tak samo, jak każdy mużyk, a w tych praktykach jest tak gorliwy, że czasem bije ich aż sto z rzędu, po czem ma zawsze czoło nabrzmiałe.

Mówiono głośno w Petersburgu, że carewicz miał miłostki przemijające. Jest to potwarz. Wks. Mikołaj kobiet unikał. dworacy zaś, aby mu życie uprzyjemnić, uknuli taką intrygę. W pobliżu Dynaburga, właścicielem Dubna, które później przezwano Wyżki, był Polak, nazwiskiem Łabuński, który majątek straciwszy. z żoną i bardzo piękną córką, przeniósł się do Petersburga. Tu dworacy znaleźli piękną pannę Łabuńską i, jak wieść niesie, kosztem 100.000 rubli, chcieli następcy tronu ułatwić z nią znajomość. Intryga jednak się nie powiodła, gdyż w. ks. Mikołaj kobiet nie lubi... Czy przyzwyczai się do Alicji, z którą się żeni, zobaczymy.

A jakim będzie monarchą? Ktoż to przewidzi!

* * *

To, co dzienniki pisały o Zacharynie, że carowi powiedział, iż choroba jego jest śmiertelną, polega na prawdzie. Ktokolwiek miał sposobność poznać Zacharyna, ten wie, że na świecie niema lekarza bardziej, niż on, bezwzględnego i brutalnego. Jako djagnostyk, jest on genjalny; każdemu, gdy nań spojrzy, powie, co mu braknie, ale też prawdy nigdy nie tai. Zna go z tego cała Rosja i tej bezwzględności nikt mu za złe nie bierze.

Jeżeli tedy car kazał mu prawdę powiedzieć, Zacharyn niewątpliwie ją wyjawił.

A otec Joan kronsztacki, czy myślicie, że to szarlatan? Bynajmniej! Jest to wprawdzie na punkcie prawosławia ksiądz sfanatyzowany, ale przytem człowiek z niego najuczciwszy. Leczy nie medykamentami, lecz wpływem megnetycznym swego wzroku. Oczy ma takie przenikliwe i taka siła w nich się mieści, że kto je bodaj raz w życiu zobaczył, ten ich już nigdy nie zapomni.

Gdy go raz zapytano, czy może leczy cytatem z listów św. Pawła, które zwykle nad chorym odmawia, odrzekł:

— Popi kazali mi ten cytat odmawiać, aby nie myślano, że przezemnie działa zła siła.

Kto był na Wschodzie, zwłaszcza, kto podróżował po Tybecie, ten wie, że cuda, jak te, które otec Joan czyni, są tam powszednie.

A Bóg tam wie, skąd otec Joan pochodzi!

* * *

Opowiedziałem dosyć drobiazgów, które niejednemu wydadzą się może niczem — ja jednak, otrzymawszy je z bardzo dobrego źródła, przytoczyłem je dla scharakteryzowania ludzi, gdyż z drobiazgów życie się składa. *Verax.*

TEATR.

Gdyby pospolici krytycy teatralni byli choć trochę psychologami; gdyby więcej mieli znajomości serca ludzkiego, przedewszystkiem zaś gdyby rozumieli Taina, który słusznie twierdzi, że pisarz, jeśli chce być czytanym, rozumianym i cenionym, musi odpowiadać duchowi epoki, w której żyje — słowem gdyby ci panowie wnikali głębiej w życie a mniej puszczali się na szerokie flukty frazeologji i *a priori* stawianych prawideł teoretycznych, natenczas nie dziwiliby się się wcale, czemu „Cyganerja" upadła bez ratunku, czemu „Wróg ludu" nie zapełnia teatru a czemu „Daniszewy" znalazły powodzenie.

Ludzkość znużona pracą, znękana cierpieniami, przerażona ciężką walką o byt, nie chce w teatrze, który ma jej służyć za odpoczynek i przyjemność, patrzeć na odkryte rany społeczne, na wstrętne sceny z życia towarzyskiego i na brudy ludzi bez treści. Ona gdy chce zabawić się i odpocząć, spieszy na wesołe komedje, gdy zaś pragnie wrażeń podniośliejszych, idzie na takie dzieło sztuki, w którem przejawia się bądź siła wielka, bądź uczucie głębokie, bądź piękno promienne, wznoszące nas w krainę ideału. I takie utwory będą miały zawsze powodzenie.

O „Cyganerji" nie będę wspominał, w tym utworze bowiem, prócz rzeczy pozabieranych rozmaitym autorom, lecz źle poszywanych, nie ma nic ani oryginalnego, ani dobrego; za to słów kilka poświęcę „Wrogowi ludu" Ibsena i „Daniszewom" Newskiego, które w ubiegłym tygodniu na naszej scenie przedstawiono.

We „Wrogu ludu" charaktery są po mistrzowsku skreślone, ale ponieważ idea w tej sztuce

tkwiąca, jest zbyt drobnostkowa, lokalna, przytem tego rodzaju, że widz wcale nie wie, ażali dla niej warto się zapalać, przeto słuchacz acz autorowi musi przyznać talent niepospolity, dość obojętnie przysłuchuje się tyradom jego bohaterów, gdyż ich sam nie odczuwa.

Oto błąd kardynalny dramatu Ibsenowskiego i dla tego na trwałe powodzenie nie może on nigdzie liczyć. Muszę jednak zaznaczyć, że całość nie byłaby może wypadła jeszcze tak niewyraźnie, jak to się u nas stało, gdyby nie okoliczność, że p. Rygier, w roli doktora, t. j. głównego bohatera, tak grał, że prawie do końca trzeciego aktu nie byliśmy pewni, ażali jest on człowiekiem idei, czy tylko szalbierzem. Zupełny brak zapału, a przedewszystkiem szczerości, oto, co jego grę cechowało, a bez zapału, bez wiary w siebie i bez szczerości przekonania, czy jakikolwiek bohater może istnieć?

W „Daniszewach" jest to, co zachwyca, co podnosi i tem sztuka stoi. Wprawdzie Osip nie jest bohaterem czynnym, który trudności pokonywa i pełen siły męskiej, do szlachetnego celu zdąża, ale w nim jest za to pierwiastek szlachetnej rezygnacji, zaparcia się bez granic, to, czem stanął chrystjanizm, gdy bez skargi jego wyznawcy szli na stos. Z przedziwną też intuicją odgadł autor, że taki „heroiczny niewolnik", po spełnieniu bohaterstwa, może tylko Bogu resztę życia poświęcić...

Nie wiemy, czy p. Śliwicki zna Ruś i jej życie. Jeśli je zna, natenczas trafił w ton tego narodu, jeśli ich nie zna, to intuicyjnie ducha Rusi odgadł. Osip nie tylko dla tego jest bohaterem, że Annę kocha a dla hrabiego wdzięczność czuje, lecz może niemniej i dla tego, że wychowany w niewoli, nie śmiałby pożądliwego wzroku na tę podnieść, którą jego pan umiłował. Ten heroizm niewolniczy jest cechą narodu ruskiego — p. Śliwicki go uwydatnił i zentuzjazmował słuchaczów. To też szczere ich oklaski i wywoływania nie były zdawkową grzecznostką, ale nagrodą, która młodemu artyście słusznie się należała.

Pani Hoffmann, jak zawsze, tak i tym razem, była w każdym calu wielką damą; mówi ona i chodzi, jak żadna inna artystka, wszelako w akcie pierwszym, tam, gdzie z niej miała bić moc ducha, czuliśmy, jakby jej do uwydatnienia siły moralnej brakowało sił fizycznych... Nie wiemy, czy tak było w istocie, lecz niektóre sceny tego aktu takie na nas wywarły wrażenie.

Rolę hr. Daniszewa p. Sobiesław recytował płynnie, ale tylko recytował. Grać, nie grał jej nigdzie. Monotonność jego głosu i ruchów a bezwyrazistość fizjognomji były przerażające. Szkoda, że tak sympatyczny artysta nie zadaje sobie żadnej pracy, co, wyznajemy szczerze, zakrawa wprost na lekceważenie publiczności. Niech nam p. Sobiesław wierzy, że taką grą, jak jego w „Daniszewach", musi się zabić najznakomitszą rolę. A czy tej roli nie możnaby powierzyć n. p. panu Mielewskiemu? Ten przynajmniej starałby się lepiej ją odegrać.

Verax.

Kobieta amerykańska.

Znakomity romansopisarz francuski, Paweł Bourget, przepędził dłuższy czas w Stanach Zjednoczonych. Po powrocie, wrażenia swoje umieszcza w jednym dzienniku amerykańskim a drugim paryskim. Szczegóły przezeń podane są dla nas Europejczyków interesujące, więc też niemi dzielimy się z naszymi czytelnikami, a przedewszystkiem czytelniczkami.

Kult dla młodych panien w Ameryce, jest bardzo rozpowszechniony i te używają wielkiej wolności. Nikt się tam nie dziwi, jeżeli panienka, w towarzystwie swojej dueny, idzie do restauracji z młodym człowiekiem. Nikt bowiem nie ma prawa krytykować jej postępowania, a tem mniej je ograniczać. Wiedzą one o tem dobrze i z tej wolności potrafią korzystać. Jako żony, nie mogą już tak swobodnie bujać i używać przyjemności.

„Musimy się bawić i korzystać z uciech świata, dopóki jesteśmy młodemi — mówiła jedna Amerykanka do Bourget'a — bo później nie wiemy co nastąpi".

Bourget wytyka im wiele ujemnych stron, lecz przyznaje także i dodatnie. Pewne rozluźnienie w obyczajach, ale bez poważnych skutków, oto cechy główne panny amerykańskiej. Gdy w Europie, konkury i pierwsze lata pożycia małżeńskiego są niejako szkołą doświadczenia, którą przebywa kobieta, w Ameryce przychodzi ona do ogniska domowego z gotowem doświadczeniem. Nie mają one w sobie nic z Galatei i nawet stu Pygmaljonów nie potrafiłoby ich ożywić. Z zimną krwią opowiadają o małżeństwie, a swojego pana uważają jako niezbędne indywiduum, ale po za tem nic więcej. Ciekawym bardzo typem jest tak nazwana *professional beuty* (piękność urzędowa). Całem jej powołaniem i zatrudnieniem — być ciągle piękną. W każdem mieście amerykańskiem znajduje się kilka takich. Stanowią one deszcz i pogodę i muszą się znajdować na wszystkich balach, rautach i przyjęciach. Zwykle zaproszenia brzmią w następującej formie: „Proszę przyjść dziś na herbatę. Będziesz pan miał przyjemność widzieć pannę Ewę Soundjo". Z obowiązku obecne są na wielkich obiadach z szampańskiem i otrzymują bukiety po 100 dolarów. Dzienniki tylko się niemi zajmują, a ilustracje podają ich portrety przy każdej sposobności. Opisują toaletę, kosztowności; starają się nawet podawać szczegóły o bieliźnie, zaczerpnięte od szwaczki. Muszą jeździć do Waszyngtonu, Nowego Yorku na wyścigi, regaty i inne zabawy. Obowiązkiem ich także zwidzić Paryż, Londyn, lub Rzym i odegrać tam wybitną rolę. Podobna piękność jest zwykle córką bogatego ojca i ten wyznacza jej apanaże, godne księżniczki z domu panującego. Ojciec siedzi w kantorze lub klubie, a córka prowadzi życie na własny rachunek. Szanowaną jest jak akcja, posiadająca kurs wysoki.

Małżeństwo uważają za rodzaj kontraktu, zawartego na jednakowych warunkach. Amerykanka wymaga, aby jej przyszły mąż posiadał taką samą nieskazitelność charakteru w przeszłości i też samą niewinność. Taki purytanizm może się dziwnym wydawać wśród tak lekkomyślnego towarzystwa, lecz należy wziąć na uwagę, że atawizm gorącej pobożności często zauważyć można u tych, których przodkowie byli towarzyszami Wiliama Penna.

Jedna z Amerykanek postanowiła mieć wpływ na sprawy polityczne. Odrzuciła dziesiątki świetnych partyj i wyszła za człowieka dość skromnie uposażonego od fortuny, ale posiadającego cały tuzin kuzynów w Senacie i w Izbie deputowanych. Są takie, które chcąc złowić bogatego męża, jadą do Europy. Otaczają się zbytkiem, tracą resztki majątku, ale czasem udaje się im pochwycić złotą rybę.

Główną cechą życia rodzinnego jest, że wcale u nich nie ma życia rodzinnego. Mieszkają po większej części w hotelach, w Boarding hausach, a każdy członek familji, jest niezawisłym od drugiego. Chcąc to zrozumieć, trzeba mieszkać w hotelu amerykańskim i obserwować ich przy obiadach, kolacjach i t. d. Jedzą przy tym samym stole, ale prawie każdy z osobna. Córka lub żona, wstaje w chwili, gdy przychodzi ojciec lub mąż. Każdy dla siebie, oto ich dewiza.

Wszystkie panny amerykańskie noszą się tylko z tą myślą, że gdy wyjdą za mąż, tak samo będą postępowały. Nie spodziewa się i nie chce znaleźć w mężu przyjaciela, powiernika serca i duszy, któryby kształcił jej umysł. Ona już jest skończoną kobietą przed ślubem, na mocy swego charakteru i pożycia z ludźmi. Jedna mała różnica, że będzie miała mniej wielbicieli.

Dla panien w Europie małżeństwo jest panowaniem przy ognisku rodzinnem, w Ameryce zaś kobiety abdykują z tego zaszczytu i z tej przyjemności.

Ze świata tonów.

O p. Helenie Krzyżanowskiej, której pojawienie się wśród nas zostało pewnym rozgłosem poprzedzone, da się powiedzieć, że wystąpiła nie bez powodzenia, ale też nie wywarła silniejszego wrażenia. Talent jej bez cech wybitnych, zarówno co do mechanizmu, jak pod względem duchowym, trzymający się granic umiarkowania, siły do wywołania głębszego wzruszenia lub porwania słuchaczów, zdaje się nie posiadać. To zaś, co rzeczywiście grę jej zdobi, jest wypływem pięknego bardzo uderzenia, brawury wprawdzie nie olśniewającej, ale też niepośledniej, wreszcie owocem smaku i elegancji — krótko mówiąc, mamy tutaj do czynienia z grą salonową, w całem znaczeniu słowa przyjemną. Chociaż usposobienie artystki najchętniej łączy się z tem, co lekkie, żywe i powabne; umie ona na palecie swej znaleść również barwy wdzięczne i rozliczne odcienie dla oddania marzycielskiej krainy, w której powstała tęskniąca pieśń Mendelssohna *Auf Flügeln des Gesanges* i najpiękniejszy bezsprzecznie z *Nocturnów* Chopinowskich *Des-dur*. Co przytem podnieść należy, to troskliwość artystki w omijaniu tempa *rubato*, które tak często wykonawców Chopina w przesadę wprowadzając sprawia, że te kwiaty prawdziwej poezji zdające się łatwemi do zerwania, uciekają przed wyciągniętą po nie przez słuchaczów ręką i stają się powodem smutnego zawodu.

Wiadomo, że koncert wspomniany miał odsłonić inną jeszcze stronę artystycznej działalności p. Krzyżanowskiej, mianowicie talent kompozytorski. Wyznamy szczerze, że i w tym kierunku skala oczekiwań naszych okazała się za szeroką; nie dlatego by p. K. nie dostawało toku melodyjnego, p prawności rysunku lub świateł i cieni zręcznie rozrzuconych. Owszem, wszystko to jest, brakuje jej tylko samodzielności i oryginalności w pomysłach. Jeżeli z *Sonaty*, która podobno ma być najlepszą kreacją kompozytorki odsuniemy wszystko, co bliskie pokrewieństwo z Schumanem, Chopinem, Mendelssohnem, ba! nawet z Bethowenem przypomina cóż pozostanie? Oto frazy, które przy braku szczerości nikogo przekonać nie zdołają.

Sympatycznej koncertantce szlemy serdeczne życzenia na dalszą karjerę artystyczną i niech nie pamięta Krakowowi, że koncert jej odbył się w pustej sali. Sztuka jest także placem boju i zrażać się tem nie należy. *St.*

MODY.

Nowością bieżącego sezonu będą — guziki. O ile dotychczas chowały się dyskretnie pod upięciami stanika, o tyle teraz zaczną się pojawiać nawet na rękawach i spódnicy, stanowiąc ozdobę i użytek zarazem. Z pośród kolorów, zapanują wszystkie odcienie fjołkowego i lila, zielony, jasno-bronzowy, miedziany. Mora utrzymuje się w dalszym ciągu, zaprowadzono jednak w niej inowację, a mianowicie wyrabiają morę w dwóch kolorach: na tle niebieskiem różowe fale, na bronzowem — ponsowe, na złotem — zielone, mory takie noszą nazwę *grain de poudre* i *caméléon*. Na suknach mięszają się dwa kolory, wełna przybiera się materją jedwabną, morą, aksamitem, a jeszcze bardziej — aksamitkami i taśmami. Welwety będą noszone w sezonie zimowym w kolorach: *cerise*, czerwonym, purpurowym, niebieskim, tabaczkowym, zielonym. Do ubrania znajdują zastosowanie pasmanterje dżetowe z puszkiem z piór, lub też z futrem. Oko przyzwyczai się zapewne do tej mięszaniny, lecz z początku wydaje się rażącą. Fasony sukien są bardzo rozmaite, każda z dam może w nich wybierać, stosownie do swej figury. I tak: dla osób wysmukłych doskonałą będzie wracająca moda toalet krojem *princesse*, która uwydatnia piękne linje figury; damy zbyt chude mogą się wrócić do siedmiobrytowych spódnic z kontra-fałdami. Wreszcie noszoną jest także forma *paysanne*, tak fatalna dla dam z szerokiemi biodrami. Nowością w żakietach będą falbany naokoło rękawów innego koloru, niż okrywka. I do tego także oko musi się przyzwyczaić. Peleryny wciąż modne, lecz w zastosowaniu do chłodnej pory, krajane są w ten sposób, iż tworzą niewidoczne rękawy. W kapeluszach przeważa kolor *pervanche*, będący odcieniem pośrednim między niebieskim a purpurowym.

Okrągłe kapelusiki, noszone z czoła, nie odpowiadają obecnej porze, sprzyjając chyba tylko rozwojowi wszelakich newralgij, to też ustępują miejsca toczkom, „toreadorom", bardzo ładnym, lecz tylko dla młodych i świeżych twarzyczek. Ptaki z rozpostartemi do lotu skrzydłami noszone są do kapeluszy filcowych; bardzo wytworną ozdobę stanowią także frendzelki dżetowe ze złotem. Do teatru używane są wyłącznie kapotki (naturalnie dla mężatek) o złotem tle z czarnemi piórami, bardzo odpowiednie dla blondynek, lub też czerwone *diabolique*, zabarwiające matową płeć brunetek; dla usprawiedliwienia nazwy kapotki takie mają małe różki z piór. Wygląda to istotnie szatańsko i bardzo wyzywająco, zwłaszcza na ładnej główce.

Uczesania greckie, odpowiednie dla główek kształtnych, niewielkich, utrzymują się w dalszym ciągu, również jak i przypinane do takiego węzła loczki; jest to, że się tak wyrazimy, fryzura klasyczna, z mody nigdy nie wyjdzie. Piękniejszą być nie może, lecz dodajmy raz jeszcze: tylko dla pięknych główek, którym nadaje kształt greckiego biustu. W Paryżu włosy blond walczą o lepsze ze złoto-kasztanowatemi, a wyrugowały zupełnie odcienie czerwonawo-rude. Fałszywe włosy nie są wcale używane, damy poprzestają na własnych, a fryzjerzy wynagradzają sobie w inny sposób brak popytu na loczki, węzły i warkocze. Tylko w Anglji handel włosami fałszywemi utrzymuje się stale.

Uczesania obniżyły się znacznie, modną fryzurą jest węzeł, upięty na samym karku, z przodu falowane nioby. Grzywki wychodzą z użycia; osoby obdarzone czołem wyniosłem dobrze zrobią, nie stosując się do tej inowacji. W ogóle włosy karbowane będą przez cały sezon w modzie.

KRONIKA.

Kraków dnia 28 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Szymona i Tadeusza; jutro Narcyza biskupa.

Dziś, w kościele św. Anny, uroczyste nabożeństwo ku czci św. Jana Kantego.

W kościele św. Katarzyny odpust bracki N. P. Marji Pocieszenia. — W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu rocznica poświęcenia kościoła. — W kościole św. Piotra odpust cechu szewskiego świętych Kryspina i Kryspiniana.

W kościele Marjackim w niedzielę, kazanie o godzinie 10 rano, wypowie ks. Stefan Skoczyński. Sumę następnie odprawi ks. Krajewski.

Stopni ciepła rano 6 C.

Rocznice historyczne. Dnia 28 października 1606 r. Poświęcenie kościoła Panny Marji, koło strzelnicy w Krakowie założonego.

Dnia 29 października 1874 r. o godzinie 7 rano umarł w Krakowie hr. Andrzej Zamoyski, prezes Towarzystwa rolniczego w Warszawie, skazany w 1863 roku przez rząd cesarski na wygnanie. Zmarły był drugim synem ordynata hr. Stanisława Zamoyskiego i Zofji z książąt Czartoryskich, urodzony w r. 1800; ożeniony z hrabianką Różą Potocką, a ojcem 5 synów, Władysława, Stanisława, Andrzeja, Jana i Zdzisława i 3 córek: Zofji za Franciszkiem Żółtowskim, Cecylji za ś. p. księciem Jerzym Lubomirskim i Róży za księciem Eugenjuszem Lubomirskim. Był to człowiek pełen poświęcenia dla sprawy narodowej a prawdziwy wzór czystości i wzniosłości charakteru.

Eryk, król szwedzki, napadł na Inflanty niespodziewanie i zajął w nich kilka ważnych grodów, a chcąc się w nich utrzymać nakłaniał cara Iwana do zawarcia z sobą przymierza przeciw Polsce. Car Iwan odmówił na razie, bo wówczas rozpoczął właśnie starania o rękę jednej z sióstr Zygmunta Augusta. Posłowie jego miel rozkazane przypatrzeć się królewnom polskim i oświadczyć się o tę, która im się wyda „zdrowsza i tłuściejsza". Żadna z królewien nie chciała zostać żoną dzikiego Iwana, czem rozgniewany Moskal zaraz do boju przeciw Polsce wystąpił. Przeciw Moskalom wystąpił w Inflantach Grzegorz Chodkiewicz, na Litwie Mikołaj Radziwiłł, a na rusi Kmita. Wszyscy trzej wodzowie nietylko odparli Moskali, ale pozabierali im kilka miejscowości obronnych. Dowodca sił zbrojnych moskiewskich Hurbski na czele 25 tysięcy, cofając się już, natrafił pod Newlem na 4 tysiące Polaków, którymi dowodził Stanisław Leśniowolski. Dnia 28 października 1562 roku stoczyła się między nimi bitwa, w której słynny wódz Iwania zupełnie pobity został.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Dr Sawczak, członek Wydziału krajowego, bawi w Krakowie w sprawach urzędowych.

Wydział krajowy zamianował dra Maksymiljana Rutkowskiego sekundarjuszem szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Z Uniwersytetu. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie zwyczajnych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, celem nadania prezenty na probostwo WW. Świętych w Krakowie. Prezentę otrzymał prawie jednomyślnie ks. Władysław Głębocki, proboszcz z Chrzanowa. Inni patroni (na beneficjum to bowiem prezentuje 4 kompatronów, mianowicie właściciele Woli Justowskiej, Aleksandrowic, Bielan, oraz Uniwersytet Jagielloński) podobno nadali prezentę ks. Ludwikowi Jurgowskiemu, proboszczowi w Pobiedrze.

Zakończenie uroczystości św. Jana Kantego w akademickim kościele św. Anny przypada w dniu dzisiejszym. Z tego powodu, jak co roku, odbędzie się dziś po nieszporach uroczysta po kościele procesja, w której jak wiadomo bierze udział rektor, senat i profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, przybrani w togi, oraz profesorowie szkół średnich i ludowych.

Teatr. Mieliśmy wczoraj nową premierę, sztukę angielską pt. „Druga żona", napisaną jednak prawie po francusku, w guście „Damy kameljowej", „Frou-Frou" i tym podobnych. W roli tytutowej, niezmiernie trudnej, bohaterka bowiem jest czystą histeryczką, przytem kobietą upadłą, która chciałaby się rehabilitować, być dobrą, otóż w roli tej debiutowała panna Vernon, z której nazwiskiem spotykamy się po raz pierwszy. Nie umie ona jeszcze ani mówić, ani chodzić po scenie, zamiast żyć, wciąż gra, jakby z obawy czy czego nie zapomniała; w dwóch pierwszych aktach zdawało się nam nawet, że debiutantka nie wybrnie z trudnego zadania, tymczasem w akcie trzecim zarysował się jej duży i bezsprzecznie oryginalny talent dramatyczny, który w akcie ostatnim chwilami jeszcze wyraźniejsze przybierał kontury. Lecz ten talent tkwi dotąd w pannie Vernon, jak perła w konsze i dopiero długa a rzetelna nauka może tę perłę na jaw wydobyć. Nim to nastąpi, radzimy szczerze młodej debiutantce nie szukać jeszcze laurów na szerszej widowni.

W sztuce wczorajszej doskonale grał p. Zawadzki, p. Mielewski w krociutkiej swojej roli zamanifestował się jak rutynowany bohater, a co do p. Kamińskiego, ten grał *non plus ultra*. Panna Trapszówna, jak zawsze, grała bez zarzutu.

Repertoar teatralny. Dziś, w niedzielę d. 28 b. m. „Daniszewy" komedja w 4 aktach Piotra Newskiego (Dumasa) z francuskiego, występ pani A. Hoffmann. W poniedziałek d. 29 „Druga żona" dramat w 4 aktach A. W. Pinero z angielskiego, po raz drugi. We wtorek d. 30 „Madame Sans Gêne" komedja w 4 aktach W. Sardou z francuskiego, po raz 18. W środę d. 31 „Druga żona" po raz trzeci. W czwartek 1 listopada „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny w 6 obrazach ze śpiewami W. A. Lassoty, muzyka K. Hoffmana. W piątek teatr zamknięty. W sobotę 3 listopada „Przeznaczenie kobiety" komedja w 4 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga z niemieckiego (nowość).

Atak, czy przypadek? Wczoraj popołudniu na ul. Siennej przed narożną kamienicą na przechodzącego najspokojniej p. S... spadła z drugiego piętra ogromna bryła węgla, zawinięta w papier i gdyby o włos ten pan nie był się cofnął, byłaby mu głowę rozbiła. Papier, w który węgiel był zawinięty, kaze się domyślać, że nie był to zwykły przypadek, ale bryłę miał ktoś zamiar rozmyślnie rzucić. Kto jednakże i w jakim celu, o tem dowiemy się ze śledztwa, które wdrożył p. S... polecił sądowi.

Towarzystwo Techniczne krakowskie na onegdajszym posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem p. Kaczmarskiego, wybrało do stałej delegacji zjazdowej we Lwowie p. Macieja Moraczewskiego, starszego radcę budownictwa rządowego w namiestnictwie lwowskiem.

Z trybunału kasacyjnego. Wyrok trybunału przysięgłych w Tarnowie, skazujący Jana Silnickiego dzierżawcę jednego z majątków ks. Sanguszki za zbrodnię oszustwa, sprzeniewierzenia i podpalenia na 10 lat ciężkiego więzienia, zniósł trybunał kasacyjny w Wiedniu, po przeprowadzonej przed kilku dniami rozprawie i polecił ponowne przeprowadzenie rozprawy, tym razem już nie przed trybunałem przysięgłych w Tarnowie, lecz przed trybunałem przysięgłych w Krakowie.

W znanej Panoramie w Rynku na A—B, jeszcze tylko przez kilka dni oglądać będzie można Neapol i Pompeje, Wezuwiusz i najpiękniejszą część Włoch.

Książę Adam Sapieha, prezes Wystawy krajowej, przybył do Krakowa.

Pan namiestnik Kazimierz hr. Badeni wyjechał do Sambora w celu przeprowadzenia lustracji tamtejszego starostwa.

Piękne dwie uroczystości odbyły się wczoraj równocześnie w Sukiennicach. Tam, gdzie przedtem był „Louvre", poświęcono o godzinie 10 dwa magazyny, oba chrześcijańskie, co nam prawdziwą sprawia przyjemność i oba w mieście naszem niezmiernie potrzebne. W pierwszym z nich, pani Prausowa, dobrze znana tak światu elegancikiemu, jak szerszej publiczności z wzorowo prowadzonej pracowni sukien damskich, założyła magazyn konfecji damskiej, gdzie można także dostać sztuczek rozmaitych, i to nietylko droższych, ale i tańszych; w drugim zaś magazynie, p. Freege, właściciel zakładów ogrodniczych, prowadzonych u nas już na sposób europejski, będzie utrzymywał pierwszy w naszem mieście skład żywych kwiatów, bukietów i wieńców. Nowość tę każdy powita z żywem zadowoleniem. Poświęcenia pierwszego magazynu dokonał ks. Kluska z zakonu OO. Bernadynów, a zaś drugiego ks. kanonik Drohojowski. Zasyłając pracownikom chrześcijańskim nasze szczere życzenia, wynurzamy przytem nadzieję, że będą oni dzielnie bronili chrześcijańskiego handlu przed zalewem, grożącym nam ze strony naszych najserdeczniejszych.

„Ze Zgody". W stowarzyszeniu rękodzielników „Zgoda", w niedzielę d. 28 b. m. odbędzie się koncert muzyki „Harmonja" dla członków. Początek o godz. 7 wieczorem.

Dla sierót po ś. p. Wojnarskim złożył w naszej administracji p. H. 5 złr.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Żywcu, z grupy gmin wiejskich, rozpisano na dzień 4 grudnia b. r.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łac. Dymisję do dyecezji antywarskiej w Czarnogórze otrzymał ks. Stojałowski Stanisław. Zmarł ks. Lang Tadeusz, kooperator cieszanowski. Przeniesieni księża kooperatorzy: Swidecki Stanisław z Żydaczowa do Cieszanowa; Niemiec Dawid z Bolechowa do Żydaczowa w charakterze koop. administ.; Stojak Jan z Lubaczowa do Bolechowa; Przedrzymirski Adolf z Brzeżan do Rohatyna; Gabrysz Józef z Rohatyna do Brzeżan. Konkurs na prob. w Podwysokiem ogłoszono z terminem do 15 grudnia b. r.

Adres dla ks. Adama Sapiehy, wykonany przez malarza, Juljusza Kossaka, przedstawia się bardzo pięknie. U góry tytułowej karty, pod skrzydłami orła, powiewa chorągiew polska i ruska, a pod nią cztery typowe widoki czterech stolic Polski, jako godło całości i jedności narodowej. Pierwsze miejsce zajmuje śliczny widok Lwowa, widziany z Wystawy, z wieżami: ratuszową i katedralną, Dominikanami i kopcem Unji w perspektywie. Z lewej strony Wawel, z prawej stara Warszawa, u dołu Poznań. Dolna część karty przedstawia grupę ludzi, złożoną ze wszystkich stanów i warstw narodowych, zajętych wiciem olbrzymiego laurowego wieńca. Na drugiej stronie karty są widoki z Wystawy, mianowicie: pawilon przemysłowy i inne. Prześliczny pomysł karty i wykonanie przez tak znakomitego malarza, jakim jest Jul. Kossak, będzie niezawodnie najpiękniejszą ozdobą albumu.

P. Modrzejewska — pisze nasz lwowski korespondent (*N. T.*) — rozpoczęła swoje występy gościnne na scenie skarbkowskiej we Lwowie. Artystka zabawi we Lwowie blisko dwa miesiące i odegra cykl najlepszych ról swoich; rozdzielono je na trzy części po sześć. Na pierwsze dwa wieczory zakupiono już biletów przeszło za 2 tysiące złr., jeśli i dalsze znajdą takie powodzenie kasowe mimo, jak na dramat, nadzwyczajnie podwyższonych cen, łatwo wyobrazić sobie będzie można pustki, które zapanują w sali skarbkowskiej na czas dłuższy po odjeździe znakomitego lecz widocznie nader drogiego gościa. Przedsmak oddziaływania podobnych wypadków na frekwencję publiczności ma Lwów już od 10 dni przed występami p. M. Między innemi nowa oryginalna sztuka dana dopiero po raz drugi i to w sezonie zimowym, przyniosła brutto 75 złr. Piękna zachęta dla swojskich komedjopisarzy, nieprawdaż? Z zapowiedzianego dotąd repertoaru p. M. największe zajęcie zdaje się budzi Magda w Sudermannowskiem „Gnieździe rodzinnem", którą artystka za Oceanem miała grać kolejno 100 razy".

Nowa stacja telegraficzna otwartą zostanie z dniem 1 listopada w Niżankowicach przy tamtejszym urzędzie pocztowym.

Honorowe obywatelstwo nadała ks. Adamowi Sapieże Rada miasta Bochni.

Dyrekcja Wystawy lwowskiej przypomina wystawcom §. 16 przepisów, który brzmi: Po zamknięciu Wystawy, ma każdy wystawca do dni czternastu przedmioty swe zabrać i pawilony uprzątnąć. Zapakowanie i odsyłka przedmiotów może na żądanie wystawcy i na koszt jego przez upoważnionego w tym celu ajenta (spedytora) Wystawy być uskutecznioną. Przedmioty wystawowe, co do których w przeciągu czterech tygodni od zamknięcia Wystawy nie nastąpi żadna ze strony wystawcy dyspozycja, zostaną po bezskutecznym upływie terminowego pisemnego upomnienia na rzecz funduszu Wystawy sprzedane.

Zasiłki dla burs. Z funduszu w kwocie 400 zł. uchwalonego przez Sejm na zasiłki dla burs, mieszczących ubogą młodzież szkolną polską i ruską, przyznał Wydział krajowy, zgodnie z wnioskiem Rady szkolnej krajowej, następujące subwencje: Bursie polskiej im. Jakubowicza w Brzeżanach 300 zł., bursie ruskiej w Brzeżanach 100 zł., bursie polskiej im. Kopernika w Jarosławiu 250 zł., bursie polskiej w Przemyślu 300 zł., bursie ruskiej w Przemyślu 250 zł., bursie im. ks. Dymnickiego w Rzeszowie 200 zł., bursie gimnazjalnej w Samborze 300 zł., bursie polskiej w Stanisławowie 200 zł., bursie ruskiej w Stanisławowie 200 zł., bursie ruskiej w Tarnopolu 200 zł., Towarzystwu polskiej bursy nauczycielskiej w Tarnopolu 450 zł., bursie im. św. Kazimierza w Tarnowie 300 zł., bursie polskiej w Wadowicach 300 zł., bursie ruskiej św. Mikołaja we Lwowie 300 zł., bursie chrześcijańskiej w Brodach 150 zł., bursie polskiej w Kołomyi 200 zł.

Stypendja z funduszów Towarzystwa „Rodzina"

otrzymali na rok jeden po 60 zł.: Kazimierz Iglicki, uczeń ślusarstwa w warstatach kolejowych w Stryju, syn robotnika tych warstatów, Michał Szaraniewicz, uczeń czwartej klasy gimnazjum w Stanisławowie, syn nauczyciela szkoły ludowej w Stańkowej powiat Kałusz; Maksymiljan Brossmann, uczeń krawiectwa we Lwowie, syn wdowy, robotnicy fabryki tytoniu w Winnikach, Karol Dadletz, uczeń II klasy realnej we Lwowie, syn krawca w Winnikach.

Podróż nieboszczyka. Piszą nam z Brzozowa: Przed kilkoma dniami zdarzył się w tutejszym powiecie wypadek, który w wysokim stopniu oburzył wszystkich. W roku zeszłym zmarł we wsi Gulcowa, w tutejszym powiecie położonej, żyd na cholerę; został pogrzebany, desynfekcję przeprowadzono i zdawało się, że na tem będzie koniec. Cóż się jednak dzieje? Oto obecnie przed kilku dniami, a więc po upływie roku spostrzeżono, że grób, pochowanego w roku zeszłym na cholerycznym cmentarzu żyda, został świeżo rozkopany a zwłoki wyjęte i uwiezione w nieznane miejsce. Prawdopodobnie familja zmarłego żyda, ze względów rytualnych, dopuściła się tego czynu, który rozsiał postrach, by cholera na nowo w naszym powiecie się nie rozszerzyła. Sądzimy, że namiestnictwo poleci tutejszemu starostwu energiczne wyśledzenie winnych i surowe ukaranie tychże.

Samobójstwo. Na stacji w Burdujenach 23 bm. wysiadła z pociągu jakaś młoda kobieta i natychmiast wyzionęła ducha. Stwierdzono, że przyczyną skonu było zażycie cjankali. Przy zmarłej znaleziono kartę wizytową z nazwiskiem Tili Weiser z Czerniowiec.

Nowy kościół Serca Jezusowego w Czerniowcach, którego poświęcenie odbyło się onegdaj, jest prawdziwą ozdobą tego miasta. Świątynia zbudowaną jest według czystego stylu starego gotyku, a może się w niej pomieścić 2000 osób. Wieża ma 60 metrów wysokości. Wewnętrzne urządzenie odpowiada wspaniałości całego gmachu. Budowa trwała lat trzy i kosztuje 175.000 złr. ogółem.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się we Lwowie na placu Wystawy. Grotę z węgla kamiennego, ustawioną w pawilonie Andrzeja hr. Potockiego. na placu Wystawy krajowej, zakupił właściciel greizlerni, Andrzej K., a wczoraj zarządził rozebranie jej i przeniesienie do swego sklepiku. Do tej roboty użył zwyczajnych zarobników: Szczepana Sobolewskiego i Andrzeja Gracowskiego. Obaj przystąpili do dzieła, lecz w południe, skutkiem nieumiejętnego ich postępowania, runęła grota, a spadające bryły węgla przygniotły pracujących. Pogotowie stacji ratunkowej udzieliło im pierwszej pomocy i stwierdziło u Sobolewskiego ciężkie obrażenia ciała, gdyż ma zranioną głowę, ćśm zębów wybitych i skaleczoną nogę; Gracowski zaś mniej znacznie skaleczony jest w głowę. Rannych odwieziono do szpitala i wdrożono dochodzenie karne.

Przygoda Lwowianina. Czerniowiecka *Gaz. Polska* donosi: Onegdaj pociągiem wieczornym przybył do naszego miasta pewien jegomość ze Lwowa. W drodze z dworca kolejowego spostrzegł elegancko ubraną damę, która uderzyła go wyzywającem zachowaniem się. Przybysz, wesoło usposobiony, zatrzymał fjakra i ofiarował się podwieść samotną do miasta, co też nieznajoma przyjęła. W drodze znajomość obojga doprowadziła do takiej zażyłości, że grzeczny Lwowianin ośmielił się zaproponować wspólną wieczerzę w jednej z pierwszorzędnych restauracji. I to przyjęto. Wesoła i zadowolona z siebie para bawiła się w restauracji wybornie i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie natręctwo lwowskiego gościa, który tak prześladował gorącym wzrokiem postać swej towarzyszki, aż w końcu stwierdził, że owa „dama" jest — przebranym za kobietę młodym chłopcem! Oburzenie zawiedzionego nie miało granic; chciał nawet aresztować maskę za oszustwo, ale ta ulotniła się szybko, tak szybko, iż kochliwy podróżny nawet nie spostrzegł, kiedy i w jaki sposób postradał zegarek z łańcuszkiem podczas parugodzinnej znajomości.

Łowy. W rewirach leśnych, położonych w górach Czarnych, koło zamku Frauenberg, odbywają się właśnie wielkie polowania jesienne? Bierze w nich udział arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este. Pierwsze polowanie na grubą zwierzynę rozpoczęło się 22 b. m. Oprócz arcyksięcia zjawili się na stanowisku: namiestnik Czech hr. Thun, czeski marszałek krajowy książę Lobkovitz, austrjacki poseł w Petersburgu książę Lichtenstein, hrabiowie: Czernin, Trauttmansdorf, Hoyos, Esterhazy, książęta: Lichtenstein, dwaj Schwarzenbergowie i inni. Wynik polowania świetny. Zabito 162 sztuk głównie jeleni i dzików. Wieczorem o god 10 kapela książęcych grenadjerów odegrała fanfarę cesarską. Nadłowczy Heyrowsky złożył arcyksięciu raport myśliwski i wyliczył zwierzynę zabitą. Arcyksiąże sam zabił 50 sztuk. Do nagonki użyto kilkuset ludzi. Wiele dam zaliczających się do najwyższej arystokracji, bierze w łowach także udział.

We Francji wynaleziony został przyrząd do mechanicznego obracania nut, bez pomocy drugiej osoby i bez przerywania gry. Granie z asystencją drugiej osoby, która „nuty obraca", bywa przyjemną zabawką dla par zakochanych, ale gdy się bez asystencji obchodzi, jest, jak wiadomo, bardzo utrudnione przez ciągłe przerwy, jakich wymaga odwracanie kart co chwilę. Przyrząd ów składa się z dwóch agraf, które się przytwierdza do pulpitu i które zaopatrzone są w stosowną ilość długich ruchomych igieł. Igły te poruszają się wskutek działania odpowiedniego przyrządu pneumatycznego, znajdującego się na podłodze i pociskanego za pomocą stopy. Igieł musi być tyle, ile kart do obrócenia. Za każdem pociśnięciem stopą jedna karta się odwraca.

Repertoar teatralny. W niedzielę 28 „Daniszewy" kom. w 4 aktach Newskiego.

Sprostowanie. W artykuliku naszym o modelu kolonji robotniczej w Nowym Sączu, mylnie podano nazwisko jego twórcy. Nazywa się on nie Halberstaedt, lecz p. Karol Hebenstreit, a jako prawy katolik ani z cudotwórcami, ani ze szmajgełesami nie ma nic wspólnego.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Moja brygada właściwie miała polecone śledzić rzezimieszków w Cité Jaanne d' Arc. W istocie nieraz i ja się tam dobrze obłowiłem; jednakowoż aresztowania w owych stronach były niebezpieczne. Pewnego razu jeden z denuncjantów policyjnych, któremu zazwyczaj pięć franków płaciłem za każdy donos, dał mi znać, że niejaki C... skazany na areszt w policji, mieszka spokojnie w Cité Jeanne d' Arc.

Chyba że państwo nie wątpicie, iż nazajutrz raniutko o szóstej byłem u drzwi jego mieszkania.

Na te moje poranne wycieczki wybierałem się zawsze uzbrojony w kij gruby a krótki, od którego rękojeści spadał rzemyk zakończony guzem. Jest to broń najlepsza i najpraktyczniejsza, jaką kiedy znałem, broń dobrze wypróbowana, niezawodna. Laska ze szpadą lub sztyletem wewnątrz jest do niczego.

Nie przypominam sobie wypadku żeby osoba napadnięta, a uzbrojona w laskę ze szpadą ukrytą, mogła jej użyć w porę i ze skutkiem, to znaczy w chwili samego napadu, a najczęściej np. gdy się na napastnika wyciągnie szpadę z laski, już ten z rąk ją wyrwie i złamie na kolanie.

Tak samo raz, pamiętam, jakiegoś poważnego mieszczanina w Charenton, jego własną laską takiej konstrukcji zabił jakiś łotr.

Cobym natomiast państwu poradził, to rewolwer, już stokroć do obrony lepszy przed napastnikiem, aniżeli wszelkie laski ze sztyletami. Jeżeli łotr w drodze napadnie, należy natychmiast dać dwa strzały z rewolweru, jeden w pierś napastnika, drugi dopiero w powietrze. Stójkowy choćby nie był bardzo blisko, usłyszy wszakże strzały i pospieszy na miejsce. Jeżeli napastnik niezabity, obu poprowadzi na posterunek policyjny, gdzie ostatecznie łatwo będzie się wytłómaczyć; jeżeli zaś od pierwszego strzału legł trupem, co się przecież tak często wydarza, radzę (jako stary wyga — policjant) powiedzieć w policji tak:

— Strzeliłem pierwszy raz w powietrze; kiedy zaś mego napastnika wcale to nie przestraszyło, dałem ognia do niego, broniąc się...

Możecie państwo być spokojni, wasze kłamstwo złych następstw nie pociągnie za sobą, ponieważ od pierwszej chwili, skoro was kto napadł, znajdowaliście się w wypadku prawnej obrony. Sąd wdroży tylko śledztwo, czy wolno wam było nosić broń przy sobie.

Wracając do mego opowiadania, muszę przedewszystkiem zaznaczyć, że do C... na Jeanne d'Arc udałem się nie sam, ale w towarzystwie jeszcze dwóch ajentów. Zapukałem do drzwi. Weszliśmy. W izbie jednej siedziało, a raczej leżało jeszcze dziewięciu drabów.

— Dziewięciu — pomyślałem sobie —. więc trzeba użyć dobrego fortelu.

Wszedłem odważnie na środek dość ciemnej izby i z wesołą miną zacząłem głośno liczyć zdziwione indywidua.

— Sapristi! — rzekłem — myślałem, że was tu więcej, tymczasem nie ma ani tuzina. — A zwracając się do moich towarzyszów, chcąc podnieść ich odwagę, zawołałem dobitnie, żeby wszyscy słyszeli:

— Nie potrzeba w takim razie wzywać tamtych z ulicy, żeby weszli; nas trzech wystarczy. Nieprawdaż?! — A podchodząc znowu do dziewięciu ptaszków, dodałem;

— A wy... dajcie się brać bez oporu.

Pewni po moich słowach, że co najmniej brygada cała policjantów oczekuje przy bramie domu na moje rozkazy, nasi poczciwcy ani pary z ust nie puścili, ani też nie drgnęli, pozostając, jakby bezwładni, na swoich miejscach.

— Zabierajcież się do roboty! — krzyknąłem na towarzyszów, a moje ptaszki dały się powiązać po dwóch, a potem, gdyśmy się z nimi już załatwili, jeden z ajentów poszedł naprzód, za nim kazałem iść czterem drabom, tu znowu drugi z moich kolegów, a za nim reszta powiązanych i wreszcie ja sam na końcu. W ten sposób zeszliśmy na dół.

Ledwie znaleźliśmy się na ulicy, jeden z nich, któremu kazałem nieść tłumok z rzeczami, w ich mieszkaniu skonfiskowanemi, rozejrzał się dokoła i stanął; wszyscy zrobili to samo, jeden popatrzył na drugiego, a ten pierwszy zawołał, używając przy tem złodziejskiego języka:

— Aha!... Tak ci to... Dobrze! Żebyśmy byli wiedzieli, że was tylko trzech, nie bylibyśmy sobie dali popprzywiązywać kułaków na plecach... No i trzeba nam było być takiemi głupiemi baranami!? A to z nas dopiero idjoty jeden w drugiego!...

Powiedziawszy to, położył tłumok na ziemię, a zwracając się do mnie, dodał gburowato:

— Nieś go sobie sam!...

To też nie miałem innej rady, jak tylko tak uczynić. (D. c. n.).

HUMOR.

Podczas wykładu religji w pewnej szkółce niemieckiej, pastor mówiąc o jałmużnie, przytoczył ustęp z Testamentu o hojnym datku Faryzeusza i o „groszu wdowim". Na pytanie jego, ile też ów grosz wynosił, powstała dziewczynka i z wielką pewnością siebie odparła:

— 12 marek 43 fenigów.

— Skądże ci taka suma przyszła na myśl? — pytał pastor.

— Przecież w katechizmie napisane jest: „Grosz wdowi, Mark. 12, 43". (Marek, 12 rozdział, 43 wiersz) — brzmiała rezolutna odpowiedź.

Logika kupiecka.

— Nie upominam się nigdy — mówi pewien krawiec — ludzi porządnych o pieniądze, które mi są winni...

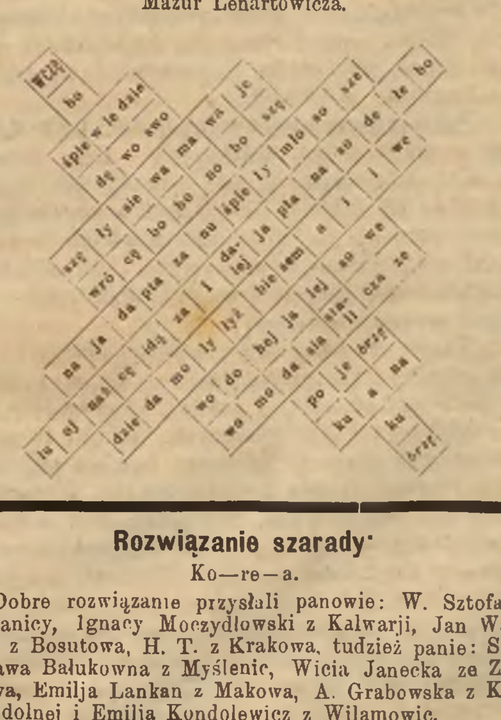
— Dobrze, ale jeżeli panu nie płacą?

— Ha, wtedy takich nie uważam za porządnych i bez ogródek domagam się swojej należytości.

Ktoś proponuje rozklasyfikowanie adwokatów, jak to dzieje się z lekarzami i tak: zajmujących się sprawami kryminalnemi nazywa „chirurgami sądowymi", obrabiających sprawy cywilne, „wewnętrzymi", obrońców przy konsystorzu, adwokatami do „chorób sekretnych".

Zadanie konikowe nr 14.

Mazur Lenartowicza.



Rozwiązanie szarady.

Ko—re—a.

Dobre rozwiązanie przysłali panowie: W. Sztofa z Olszanicy, Ignacy Moczydłowski z Kalwarji, Jan Warmuz z Bosutowa, H. T. z Krakowa, tudzież panie: Stanisława Bałukowna z Myślenic, Wicia Janecka ze Złoczowa, Emilja Lankan z Makowa, A. Grabowska z Kleczy dolnej i Emilja Kondolewicz z Wilamowic.

OSTATNIA POCZTA.

W Izbie poselskiej przedłożono wczoraj ustawę o budowie kolei lokalnych i trzeciorzędnych. Zawiera ona postanowienia w sprawie taryfy maksymalnej dla przewozu osób, jakoteż ustępstwa od dotychczasowych ustaw o taryfach i transporcie, dalej uwolnienie od opłat i stempli umów, podań, kontraktów celem zabezpieczenia linij kolei lokalnych, jakoteż w sprawach sprzedaży gruntów, sprowadzania potrzebnego do budowy materjału, zdobycia kapitałów i innych podobnych operacyj. W dalszym ciągu zawiera postanowienia na wypadek udzielenia koncesyj na budowę kolei lokalnych — w sprawie uwolnienia od stempla i opłat wszystkich przedsiębiorstw kolejowych, jakoto podań odnośnych umów itd., a to na cały czas prowadzenia budowy, aż do upływu pierwszego, względnie trzeciego roku, licząc od chwili rozpoczęcia przedsiębiorstwa. Zawiera następnie ustawa przepisy o uwolnieniu od opłat i stempla akcyj, któreby były wydane i obligów pierwszeństwa, dalej w sprawie uwolnienia od podatku dochodowego i przemysłowego i od wszystkich podatków rządowych, jakieby w ciągu lat 30 zaprowadzone zostały, jednakże z pewnemi zastrzeżeniami.

Dalsze artykuły regulują sprawę uwolnień, dotyczących łatwiejszego i tańszego nabycia funduszów dla kolei lokalnych, następnie uwolnień dla obligów długów kolejowych w bankach krajowych i innych upoważnionych instytucjach kredytowych — następnie administracyjne przywileje, jak ulgi i ułatwienia ze strony administracyi kolej państwowych i przyczyniania się państwa, dalej prawo wykupu przez państwo — jak niemniej wreszcie postanowienia o używaniu gościńców państwowych na tor kolejowy, jakoteż o wstrzymaniu ruchu w razie mobilizacji, lub wojny. Druga część projektu do tej ustawy zawiera postanowienia dla k o l e i j t r z e c i o r z ę d n y c h, o ich uwolnieniu od ciężarów publicznych i podatków, o zaprowadzeniu należytości procentowej, wreszcie o ewentualnem zrzeczeniu się państwa do prawa wykupu. Ustawa ma wejść w życie z dniem 1-go stycznia 1895 roku.

Utrzymują, że Caprivi miał już we wtorek podać się do dymisji. Powodów dymisji kanclerza szukają powszechnie w różnicach zdań co do sposobów akcji przeciwko anarchistom. Nie brak także głosów, które utrzymują, że przesilenie wywołane zostało sprawami wojskowemi. Niektórzy nawet dopatrują się w tem, co zaszło w Berlinie, pewnego związku ze śmiertelną chorobą cara Aleksandra III.

Dzienniki paryskie wyrażają zgodny pogląd, że przesilenie ministerjalne w Niemczech, mimo przypadkowego zbiegu z chorobą cara, nie pociągnie za sobą żadnej zmiany w polityce zewnętrznej, której rzeczywistym i nieograniczonym kierownikiem jest zawsze i będzie nadal cesarz Wilhelm.

Dzienniki paryskie donoszą z Cayenny: Anarchiści, skazani na ciężkie roboty, zbuntowali się i zabili jednego ze strażników. Okazała się potrzeba interwencji wojska. Wojsko zabiło pewną liczbę anarchistów.

Marszałek Yamagata, jak z Wi czu donoszą, poczynił wszystkie przygotowania do wydania bitwy Chińczykom w najbliższym czasie; pozycja chińska zostanie prawdopodobnie w sobotę wczesnym rankiem ze wszystkich stron równocześnie zaatakowaną. Według ostatnich wiadomości, cofają się przednie straże chińskie do Kuliencbas. (?) Pozycja ta jest wprawdzie uzbrojona w 11 bateryj, wątpliwem jednak. czy wszystkie są zupełnie zaopatrzone w działa. Pogoda sprzyja.

Dziennik londyński, *Central News*, donosi: „W dniu 24 października awangarda japońska w sile 1.500 ludzi, przeszła rzekę Jalu pod Suckoschimem. Awangarda nie posiadała artylerji, ani kawalerji. ale natychmiast uderzyła na pozycje chińskie i po krótkim oporze je zajęła. Chińczycy uciekli, zostawiając dwa działa i rzucając broń po drodze. Wszystkie karabiny znalezione są starego systemu. Japończycy nie ponieśli żadnych strat i obsadzili natychmiast pozycję Suckoshim. Cała armja japońska na drugi dzień przeszła rzekę Jalu. Jenerał inżynierji, Notzu, przygotował odpowiednie pontony, a pjonierzy w przeciągu dwóch godzin ustawili mosty. Chińczycy trzymają się jeszcze w kilku bateriach oszańcowanych, w bliskości Witschu. Główna siła chińska stoi na drodze do Mugden. Decydująca bitwa powinna zajść w tych dniach.

Telegramy

(własne „Głosu Narodu").

Wiedeń 28 października (rano). Liberalne dzienniki szczują Włochów przeciw rządowi, dowodząc, że nie powinni zadowolić się odpowiedzią na interpelacje z powodu zajść w Istrji. Idzie tu o urządzenie „hecy" przeciw Schönbornowi i wygryzienie go z gabinetu. W tym duchu pisze nawet półurzędowy *Fremdenblatt.* — Jutro komisja gorzelniana Koła polskiego ma posłuchanie u Plenera, w sprawie monopolu wódczanego, poczem odbędzie się posiedzenie Koła. — Konferencje rządu z przewódcami stronnictw w sprawie reformy wyborczej, doprowadziły dotychczas do tego rezultatu, że zgodzono się w zasadzie na kreowanie piątej kurji. Główne zarysy reformy wyborczej podane będą Sejmom do zaopiniowania.

Trjest 28 października (rano). Wysłano dalszą kompanję wojska do Pirano. Także w innych miejscowościach Istrji pojawiły się niepokoje. Przedsięwzięto wiele aresztowań.

Belgrad 28 października (rano). Król Aleksander przyjął dymisję gabinetu Mikołajewicza.

Belgrad 28 października (rano). Mikołaj Christicz złożył nowe ministerjum z wszystkich trzech stronnictw.

Frankfurt 28 października (rano). Według *Frankfurter Ztg*, bezpośrednim powodem dymisji Capriviego były ataki półurzędowych pism na hr. Eulenburga. Cesarzowi udowodniono, że ataki inspirowane były przez Capriviego. Dalsze powody — pisze *Frankfurter Ztg* — tak są błahe, że świat zdziwi się, skoro się o nich dowie.

Berlin 28 października (rano). K a n c l e r z e m m i a n o w a n y k s. H o h e n l o h e. T e n ż e w z b r a n i a ł s i ę, w y m a w i a j ą c s i ę w i e k i e m p o d e s z ł y m; u l e g ł j e d n a k n a l e g a n i o m c e s a r z a.

Berlin 28 października (rano). Potwierdza się wiadomość, że na urząd kanclerza powołano namiestnika Alzacji i Lotaryngji, księcia Hohenlohe. Ministrem spraw wewnętrznych został Koeller, alzacki sekretarz stanu.

Berlin 28 października (rano). O nowym ministrze spraw wewnętrznych, Koellerze, mówi wiele *Nationalzeitung*; między innemi wspomina, iż w r. 1880 i następnych brał on żywy udział w ruchu antysemickim.

Berlin 28 października (rano). Na następcę ks. Hohenlohego na stanowisko namiestnika Alzacji, pogłoski przeznaczają hr. Waldersee. Właściwa przyczyna dymisji Capriviego, podawana z ust do ust, jest prawie nieprawdopodobną. Mianowicie w artykule *Köln. Ztg*, inspirowanym przez kanclerza, pojawiły się onegdaj wyrazy, iż stanowisko Capriviego jest już z tego powodu niezachwianem, iż „za nim" stoi cesarz Wilhelm. Otóż cesarzowi miał się tak niepodobać wyraz „za nim" i tak się czuł tem dotkniętym, że z tego powodu nastąpiło całe przesilenie kanclerskie.

Berlin 28 października (rano). Ślub carewicza ma się odbyć najprawdopodobniej jutro.

Petersburg 28 października (rano). Ostatni biuletyn o stanie cara, wydany w sobotę rano o 10 ej brzmi: Car spał dosyć dobrze, apetyt niezły, zresztą stan niezmieniony.

Londyn 28 października (rano). Mimo zaprzeczeń, zapewniają, że celem przedłużenia życia cara, przedsięwziętą będzie operacja.

Londyn 28 października (rano). Tutejsze dzienniki donoszą, że polepszenie u cara jest tego rodzaju, iż nie można się obawiać niczego gorszego.

Londyn 28 października (rano). Japończycy stoczyli w pobliżu Korei rozstrzygającą bitwę, w której pobili przeszło 16.000 (?) Chińczyków i zabrali im 30 dział, oraz mnóstwo amunicji.

Paryż 27 października. *Autorité* donosi, że jen. Negrier, przeznaczony jest na komendanta wyprawy do Madagaskaru. Inni wymieniają pułkownika Boglie.

Paryż 27 października. Dzienniki nie otrzymały dotąd od ministra spraw zewnętrznych powiadomienia o treści depeszy, nadeszłej od Le Myre de Vilersa z Madagaskaru. Prywatne wiadomości każą wszelako domyślać się zupełnej bezowocności jego misji.

Paryż 27 października. Marszałek Canrobert ciężko zachorował.

Paryż 27 października. W Tonkinie 500 korsarzów napadło na pociąg kolejowy, zabiło 100 podróżnych i uprowadziło 25 kobiet chińskich.

Londyn 27 października. Rokowania pokojowe pomiędzy Chinami a Japonją rozbiły się o kwestję koreańską. Japonja domaga się protektoratu nad Koreą, równającego się nieomal aneksji. Chiny skłaniają się do zawieszenia broni pod honorowemi warunkami. Japonja żąda wszelako, aby Chiny otwarły bezwzględnie swoje granice dla handlu powszechnego.

Bruksela 27 października. Nie ulega wątpliwości, że zaraz po zebraniu się Izb, zaprojektowane będą daleko sięgające reformy demokratyczne. W Izbie deputowanych przyjdzie pomiędzy stronnictwami centrum do zawarcia kartelu.

Rzym 27 października. Doktor Risso w Genui wynalazł surowicę przeciwbłoniczną, jeszcze skuteczniejszą od surowicy dra Behringa.

Konstantynopol 27 października. W. Porta zaprzecza tendencyjnie rozsiewanym pogłoskom, jakoby zabroniła patrjarsze katolików armeńskich, msgr. Azarjanowi, udania się do Rzymu na rozpoczęte, pod osobistem przewodnictwem Ojca św., konferencje w sprawie zjednoczenia katolickich Kościołów orjentalnych z rzymsko-katolickim.

Nowy Jork 27 października. *New-York Herald* donosi z Schanghai, że jenerałowie chińscy Veh i Wei, którzy uciekli z pola bitwy pod Pjöng-jangiem, postawieni zostali przed sądem wojennym i będą prawdopodobnie ścięci. Obydwaj są oskarżeni o tchórzostwo, szantaż i zamordowanie Francuza Joseau.

Wiedeń 28 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 376 37, Laenderbank 268 —, Staatsbahn 380 —, Lombardy 105 —.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

NOWOŚCI muzyczne.

Nakładem księgarni, składu i wypożyczalni nut muzycznych oraz ekspedycji pism perjodycznych **S. A. Krzyżanowskiego** w Krakowie, Rynek główny linja A-B Telefon Nr. 150

wyszły następujące utwory muzyczne: 1196 2 3

Friedrich A. Nad Wisłą, kadryl z pieśni polskich ułożony na **cytrę** . . . —·60

Gall J. Dwanaście pieśni ludowych na chór męski Partytura i głosy . . . 2·—
głosy pojedyncze po 25 ct.

— Sześć pieśni narodowych na chór męski
Serja I. partytura i głosy 1·—
" II. " " 1·—
głosy pojedyncze po 10 ct.

Wroński A. Z Wystawy Lwowskiej Walce . . (na fortepian) 1·—
— Podkóweczki dajcie ognia Mazury . . . —·80
— Minia Polka francuska —·60
— Z mego pamiętnika Walce . . . . . . 1·20

Żeleński W. Dwie pieśni do słów hr. Teresy Wodzickiej, Nr. 1 Nie wróci! Nr. 2 Co mi tam! . . —·75

Oprócz powyższych otrzymała księgarnia na główny skład

Skarszewska Żuk Marja „Czy pamiętasz" Śpiew do wiersza Z. Krasińskiego Przedświt . . . . —·60
— „O nie mów! o mnie" Śpiew do wiersza Z. Krasińskiego . . . . . . —·60

Żeleński W. Suite de Danses polonaises pour Orchestre Arrangement a quatre mains par l'Auteur
N. 1. Polonaise . . . 1·20
N. 2. Cracovienne . . . 1·20
N. 3. Masovienne . . . 1·20

Witkiewiczowa Marja. Elementarz muzyczny. Wprawy rytmiczne do nauki czytania nut głosem Karola Studzińskiego, zharmonizował Wł. Żeleński 1·20
z przesyłką pocztową . 1·33

Na dzień dziesiąty Października 1864 r. Sen o grobowcu Anhellego . . . —·15
z przesyłką pocztową . —·17

WIEŃCE

na dzień zaduszny, batystowe, metalowe, szarfy do tychże, z napisami lub bez najtaniej

w magazynie przyborów kościelnych

St. Przybylskiego,

Kraków, Rynek A-B, 46.

Adres depesz: „Kraków, przybory kościelne Przybylskiego.

Mieszkanie do wynajęcia.

W domu pod l. 2 przy ulicy Łobzowskiej, naprzeciw klasztoru Karmelitanek, położonym w ogrodzie, gustownie urządzonym, są do wynajęcia:

Na parterze 3 obszerne i jeden mniejszy pokój, z werandą, kuchnią, strychem i piwnicą.

1183 Bliższa wiadomość u stróża na miejscu. 3—3

XXX — XXX

R. Ditmar w Krakowie

donosi o otwarciu

Składu Nafty

w ul. Grodzkiej 13, w kamienicy WP. Szwarca

i poleca 1190 4—10

NAFTĘ SALONOWĄ

NAFTĘ PRAWDZIWĄ AMERYKAŃSKĄ

i Oliwę do palenia

(wyborną do Lamp „Moderateur".

Kupony na naftę salonową po zniżonych cenach do nabycia w składzie lamp Rynek gł. 12.

XXX — XXX

Odznaczone medalami z wystaw krajowych i listami pochwalnemi

Założone w roku 1882 w Korczynie obok Krosna

JEDYNIE 863

Pierwsze Towarzystwo Tkaczy

pod opieką sw. Sylwestra

poleca Szanownej P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: **płótna** od najcieńszych do najgrubszych gatunków. **płótna półbielone** i szare, **dreliszki** na liberje, **dymki** zwykłe i adamaszkowe, **ręczniki** zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, **obrusy** białe i kolorowe ze serwetami, **chustki, fartuszki, ścierki** i. t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.

Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że tu w Korczynie nie ma żadnej fabryki tkackiej, tylko wzorowy warsztat tkacki, o 20 warsztatach, ściśle związany z Towarzystwem tkackim pod opieką św. Sylwestra. **DYREKCJA.**

Skład główny na Kraków w Bazarze wyrobów krajowych gminy Miasta Krakowa.

Fabryka Tutek cygaretowych „NORIS"

Kraków, ul. Poselska l. 25,

42 52 poleca palącym: 1162

Tutki cygaretowe z bibułki francuskiej **„le Houblon."** — **„Le Houblon"** istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tutek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy **»le Houblon",** już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka tutek **»NORIS«** używa tylko tej bibułki, a przy zakupnie należy żądać wyraźnie: **„tutki le Houblon"** fabryki **»NORIS".** — Do nabycia w handlach i trafikach tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki

Bibułki, liście

1172

i wszelkie przybory do kwiatów poleca firma

H. KRETSCHMER

Kraków, Rynek gł. Nr. 10.

Na dnie Zaduszne

W ogrodzie naprzeciw cmentarza
1172 **krakowskiego.** 3—6

Wielka dogodność dla Szanownej Publiczności. Przyjmuje się wszelkie zamówienia na dekoracje grobów świeżemi kwiatami itp.. jak również jest wielki zapas **wieńców** świeżych i suchych po cenie przystępnej od 40 cnt. wyżej. Rośliny kwitnące od 20 cnt. **Drzewka** owocowe itp. **E. Ukłański**

Zarząd ogrodów w Olszy p. Kraków.

Leśnictwo Zassów pod Czarną

rozsyła

od 15-go października:

sadzonki leśne, rośliny pnące, ozdobne drzewka i krzewy ogrodowe. 1115

Zmiana Lokalu!

WYŁĄCZNY

SKŁAD PŁÓCIEN KORCZYŃSKICH

Bielizny stołowej, Ręczników, Chustek do nosa itp.

FILII

Towarz. Krajow. dla Handlu i Przemysłu

1192 **WE LWOWIE,** 2—3

został **przeniesionym** z dniem 15 Października br. (z ulicy Sławkowskiej Nr. 1)

do domu Nr. 26 ulica Florjańska

(róg ulicy św. Marka),

o czem ma zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność. — Polecając się dalszym łaskawym względom — z poważaniem **DYREKCJA.**

Własna Fabryka Płócien w Korczynie nagrodzona **złotym Medalem** na powszechnej Krajowej Wystawie we Lwowie **za tkaniny lniane.**

Poleca Szanownej P. T. Publiczności

NOWO OTWARTY

SKŁAD HERBATY

pod firmą „Tsiń-Łnn

Józef Rybicki

1024 **Kraków, ulica Florjańska Nr. 28.** 13 10

JULJAN KURKIEWICZ,

Kraków, Mały Rynek obok kościoła św. Barbary, hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych poleca w wielkim wyborze: książki do nabożeństwa różnych nakładów, jakoteż w ozdobnych oprawach dla każdego wieku i stanu. Obrazki do książek w arkuszach lub setkach własnych nakładów z polskiemi modlitwami. Wzory obrazków na żądanie przesyła darmo i opłatnie. Wielki wybór szkaplerzy, medalików, różańców, koronek i t. p. 1130

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 985 5 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4.38 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 500 rano poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa:** ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki. w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.**— 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa;** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów;** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk;** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc mięsz. do Zwierzyńca, 6 05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic. w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2 do Podgórza-Pł., 6.20 ran poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca;** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa;** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10 36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** — 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa;** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4 10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4 17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4 33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. poc. os. Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Do mych prześladowców!

Wni Pp. **Ż. D., W.** itp. którzy za zadanie sobie wzięli jako rodaka i fachowca organmistrza prześladować i na niekorzyść moją pozaocznie występować, marząc aby do naszego grodu podwawelskiego sprowadzić Niemca, jak to miało miejsce z malarzem, — więc Was proszę zacni Rodacy i Obywatele Krakowa pozwólcie mi tylko żyć i niezrażajcie do mnie Przewielebne Duchowieństwo jak i osobistości stojących w kraju, w przeciwnym razie byłbym zmuszony wystąpić publicznie przeciw Wam drogą przez dzienniki i drogą sądową poszukiwać swej obrony, bo w przeciwnem razie doprowadzilibyście mnie do ruiny — kreślę Wam się z głębokim szacunkiem i niejcie litość nad rodakiem, który Wam nie zakłócił spokoju.

Jan Grocholski

organmistrz w Krakowie.

1194 3—3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.